Nr. 164. | Lwów — Środa dnia 20 Lipca. | Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6·—
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12·—

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go i od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Czesława i Kas. | Prokopija mucz.
Jutro: św. Praksedy | Pankratya Jep.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 26
Zachód „ „ 7 „ 42

Długość dnia g. 15 m. 16
Ubyło dnia 2 m.

LIST PASTERSKI.

Bardzo ważny list pasterski w sprawie muzyki i śpiewu kościelnego wydał X. biskup Łobos. Z listu tego przytaczamy następujący ustęp, obchodzący wszystkich katolików. X. biskup pisze:

„Gdyśmy rozpoczynając rządy Dyecezyi, otworzyli wrota domów Pańskich, spostrzegliśmy między innemi plugastwami znieważającemi przybytki Pańskie i to także plugastwo, które nosi nazwę: „upadku śpiewu i muzyki kościelnej“. Przy wizytacyach kanonicznych, oraz z relacyj XX. Dziekanów dowiedzieliśmy się o braku jedności w śpiewie kościelnym, o zaniedbaniu i lekceważeniu śpiewu gregoryańskiego, o niezachowaniu przepisów kościelnych odnośnie do śpiewu i muzyki kościelnej, a osobliwie o rażącej, karykaturalnej grze organistów, którzy zamiast chwalić Pana Boga i budować wiernych, znieważali dom Boży, gorszyli parafian, śpiewając i wygrywając na organach kompozycye czysto światowe, nie licujące ani ze świętością domu Bożego, ani z powagą nabożeństwa katolickiego. Całem zdjęci na widok tego spustoszenia, jakie na polu muzyki i śpiewu sprawiły nadużycia wielu pseudomuzyków i niewykształconych organistów, podnieśliśmy głos Nasz pasterski w tej sprawie i wezwaliśmy Was Bracia, „abyście weszli do świątyni Pańskiej i według rozkazania Pańskiego i Naszego wyrzucili to plugastwo, jakie znajdziecie wewnątrz świątyni“. Aby ułatwić pracę w tym kierunku, założyliśmy Towarzystwo św. Wojciecha, które się zajęło wyłącznie dziełem reformy śpiewu i muzyki kościelnej w Dyecezyi. Gorliwej pracy, jakiej z zapałem i niestrudzoną gorliwością a oraz z wielką roztropnością oddaje się Rada nadzorcza tego Towarzystwa, zawdzięczać należy, że wiele „dobrego i prawego się stało — i że Nam we wszystkiem, i po wszystko, powodziło“.

Zaiste! Ułożenie i wydanie śpiewnika dyecezyalnego jako ogólnej normy śpiewu ludowego w Dyecezyi obowiązującej — założenie szkoły organistowskiej, z której teoretycznie i praktycznie w duchu kościoła wykształceni organiści wyszedłszy, pracować mają nad podniesieniem śpiewu i muzyki kościelnej, a wreszcie wykonywanie wzorowych kompozycyj kościelnych bądź na koncertach, bądź wśród nabożeństwa i ustawiczne niejako budzenie uśpionego ducha muzyki kościelnej i śpiewu ludowego, a to nie dające się usprawiedliwić pogarszanie i karygodnego lekceważenia — czyliżto nie dowód, że Nam się powiodło? Te też powodzenie, które przeszło Nasze oczekiwanie, zmusza Nas do pokornego wyznania: „A Domino factum est istud et est mirabile in oculis nostris“.

Do tego wyznania skłania Nas jeszcze więcej „nowe powodzenie“, któregośmy doznali w szczęśliwem przyprowadzeniu do skutku konferencyj, na jakieśmy wezwali organistów Dyecezyi Naszej, chcąc o jeden nowy krok postąpić naprzód w sprawie reformy muzyki i śpiewu kościelnego. Wyznać musimy szczerze, że nie bez pewnej obawy podnieśliśmy w tej mierze głos Nasz, wiedząc na jakie napotyka i napotkać zwykło uwolnienie organisty na kilkudniowy pobyt po za granicą parafii, wiedząc, że organiści nasi chyba z wielkiej ofiary mogliby się odważyć o własnych kosztach i na podróż do Tarnowa i na pobyt tamże kilkudniowy, a wreszcie znając niechęć wielu osób, które nie mając dostatecznej znajomości sprawy tak ważnej, jaką jest śpiew i muzyka kościelna, jeśli nie wprost, to przynajmniej ubocznie utrudniają urzeczywistnienie Naszych zamiarów. Tymczasem „A Domino factum est istud et est mirabile in oculis nostris“, wszystkie te trudności niemal pokonane zostały i sprawą konferencyj organistowskich udała się nad spodziewanie świetnie.

Konferencye wspomniane odbywały się w dniach od 4 do 7 lipca b. r. włącznie. Przybyło na nie 52 organistów i jeden eksorganista, których imiona i nazwiska wrąz z imionami i nazwiskami wszystkich innych uczestników pierwszego Walnego Zgromadzenia Towarzystwa św. Wojciecha podajemy niżej. Porządek i program konferencyj tych był następujący: Dnia 4 lipca b. r. w kościele katedralnym o godzinie 7-mej wieczorem rozpoczęły się konferencye uroczystem „Veni Creator“, odśpiewaniem Litanii do Matki Boskiej i błogosławieństwem Najśw. Sakramentu; poczem uczestnicy zjazdu organistowskiego udali się do gmachu gimnazyalnego, gdzie w obecności Rady nadzorczej i po odśpiewaniu stosownej kantaty, przez uczniów szkoły organistów, zagaił posiedzenie nasz Wikaryusz Generalny x. infułat Stan. Walczyński, tłómacząc zgromadzonym cel, potrzebę i pożytek konferencyj, zachęcając zarazem do jak najgorliwszego udziału w pracach konferencyjnych.

Przez następne dni zajęci byli organiści od godziny 7-ej rano do 7-ej wieczorem z przerwą 2-godzinną w porze obiadowej. Przedmiotem konferencyj była nauka liturgii, którą wykładał ks. Infułat Stanisław Walczyński — dalej nauka śpiewu ludowego i choralnego czyli gregoryańskiego, nauka o przepisach kościelnych co do muzyki i śpiewu, wykładał ks. Franciszek Walczyński, prefekt dyecezyalny, dalej nauka harmonii muzycznej, stylu i estetyki muzycznej, wykładał dr. Józef Walczyński, fizyk miasta Tarnowa, a w końcu gra na organach pod kierunkiem p. Stefana Surzyńskiego, profesora szkoły organistowskiej i dyrygenta muzyki katedralnej.

Organiści znaleźli pomieszczenie w Bursie św. Kazimierza, gdzie ks. Władysław Chendyński, dyrektor bursy, czuwał nad porządkiem; mieszkanie i wikt otrzymali z funduszów Tow. św. Wojciecha. Udział wszystkich organistów w konferencyach teoretyczno-praktycznych był bardzo czynny i żywy; słuchano wykładów z wielką uwagą i gorącą chęcią korzystania. Zachowanie się wszystkich w kościele w czasie wykładów i w miejscu pomieszczenia było wzorowe, co tu z szczególniejszem uznaniem podnosimy. Codziennie o godzinie siódmej słuchali uczestnicy zjazdu mszy św., którą celebrował ks. Infułat St. Walczyński, a wśród niej uczniowie szkoły organistowskiej śpiewali pieśni ludowe ze śpiewnika dyecezyalnego, aby w ten sposób dać wzór, jak te pieśni śpiewać należy. Dnia 6 lipca odbyli wszyscy organiści po stosownej duchownej konferencyi, na której do nich mówił ks. Infułat Stanisław Walczyński, spowiedź św. w kościele OO. Filipinów, a nazajutrz o godzinie 6-ej z rana wśród uroczystej mszy św. przystąpili do wspólnej komunii św. Uroczysta to była chwila i bardzo rzewna, kiedy po *Agnus Dei* przemówił do organistów celebrujący ks. Infułat Walczyński, a opierając swą mowę na słowach Pana Jezusa „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę“ przypomniał im ich wysokie powołanie, które wymaga wprawdzie od nich wielkiej, ciężkiej pracy, które im każe nieraz walczyć z biedą i nędzą, które zwłaszcza, gdy jest połączone z ułomności i słabości natury ludzkiej sprowadza ich na bezdroża i obciąża grzechami, a w końcu, jeźli o Panu, któremu służą, nie zapominają, daje im ochłodę, pociechę, łaskę i błogosławieństwo Niebios. Rozrzewnieni do łez, uszczęśliwieni nad wszelki wyraz i pokrzepieni głębokiem uszanowaniem przystępowali wszyscy członkowie konferencyj do stołu Pańskiego; a kto na nich patrzał, temu mimo woli przypomnieć się musiały słowa Pisma św., że każdy z nich „uczynił, co było dobrego i prawego przed Panem Bogiem swoim, ze wszystkiego serca szukając Boga swego i że mu się powodziło najzupełniej“. Doprawdy, gdyby te konferencye organistów tylko ten jeden skutek miały, że Wam Bracia powróciły wszystkich jednostajnie oczyszczonych z grzechów, pojednanych z Bogiem, uświęconych łaską Bożą, ożywionych dobremi postanowieniami lepszego chrześcijańskiego życia — byłoby to już bardzo wielkie dzieło, zmuszające Nas do wyznania: „*A Domino factum est*“.

Cóż dopiero, gdy dodamy, że oni się wiele w tym krótkim czasie nauczyli — bo poznali znaczenie, wartość i cel śpiewu ludowego i gregoryańskiego, poznali piękność harmonii muzycznej, przekonali się, na czem wzorowa gra na organach zależy, dowiedzieli się jak śpiew i muzyka łączą się z liturgią katolicką, nauczyli się, jakich przepisów mają się trzymać, jak swoje zadanie spełniać!

To też, jak te konferencye organistowskie były na czasie, jak z nich skorzystali ci, co brali w nich udział, niech poświadczy ich własne oświadczenie, które publicznie uczynili: „My nic nie umiemy — o gdybyśmy tu dłużej mogli pozostać i uczyć się!“ Niektórym zwłaszcza młodym adeptom sztuki organistowskiej tak przypadały do smaku te konferencye, taka w nich obudziła się ochota do porządnej nauki, że prosili, aby im wolno było, choć na kilka tygodni przybyć do dyecezyalnej szkoły organistowskiej i uzupełnić wielkie braki w swem wykształceniu organistowskiem. Ten ich zapał spotęgował się tem więcej, gdy w czasie praktycznych lekcyj konferencyjnych mieli sposobność przekonać się, że nie jest rzeczą tak trudną, jak niektórzy myślą, nauczyć się dobrze śpiewać i grać, a nadto gdy w obec Walnego Zgromadzenia członków Towarzystwa św. Wojciecha mogli się popisać wzorowem odśpiewaniem jednej pieśni kościelnej ludowej i jednego responsoryum gregoryańskiego, które tak głębokie zrobiło wrażenie, że obfitymi oklaskami je przyjęło całe Walne Zgromadzenie. Któż tu nie powie, że w tem wszystkiem, cośmy uczynili „ku posłudze Pańskiej, szukając Boga ze wszystkiego serca“ najzupełniej nam się powiodło!

Nic więc dziwnego, że pod wpływem tej zdrowej atmosfery, jaką sprowadziły konferencye organistowskie i Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa św. Wojciecha, które się odbyło dnia 7go lipca o godzinie 5tej udało się również pod każdym względem świetnie. Po odczytaniu bardzo pięknie i treściwie napisanego przez sekretarza Towarzystwa ks. Franc. Krystę, inspektora szkół, sprawozdania z czynności Rady nadzorczej w ciągu ubiegłego 5-ciolecia — po przyjęciu sprawozdania kasowego skarbnika Towarzystwa p. Ottona Foerstera, obywatela tarnowskiego — nastąpił wybór nowej Rady nadzorczej na nowe trzechlecie. W skład nowej Rady weszli: ks. infułat Stan. Walczyński, jako prezes; dalej ks. Franciszek Krysta, inspektor; ks. Władysław Chendyński, dyrektor bursy św. Kazimierza; ks. Franc. Walczyński, profesor i katecheta gimnazyalny; p. Otto Foerster, dr. Karol Benoni, dyrektor gimnazyalny jako wiceprezes; p. Jan Kornicki prof. gimnaz. tarnowskiego i dr. Józef Walczyński, fizyk miasta Tarnowa. Wybór przyjęto przez aklamacyę jednogłośnie.

Nastąpiły dalej wnioski członków, z których przyjęto następujące jako najważniejsze i najpotrzebniejsze, mianowicie: aby ułatwić postęp reformy muzyki i śpiewu kościelnego w dyecezyi, uchwalono rok rocznie urządzać dla organistów co najmniej dwumiesięczne kursa organistowskie, celem uzupełnienia fachowego wykształcenia tych organistów, którzy mają już posady, ale bardzo słabo śpiewają i grają; nadto uchwalono dla polepszenia bytu materyalnego organistów zawiązać dyecezyalne Stowarzyszenie wzajemnej pomocy organistów. Wypracowanie statutu tego stowarzyszenia polecono Radzie nadzorczej i przybranym dwom prefektom dekanalnym ks. dr. Adamowi Kopycińskiemu i ks. Ignacemu Górskiemu jako wnioskodawcom. W końcu, ponieważ okazała się potrzeba zmiany statutu Towarzystwa w niektórych punktach, przeto po dyskusyi takowych poleciło Zgromadzenie Walne, aby nowa Rada nadzorcza statut zbadała i potrzebne zmiany po myśli Walnego Zgromadzenia poczyniła i Wys. Namiestnictwu do zatwierdzenia przedłożyła. Po ukończeniu programu Walnego Zgromadzenia nastąpił popis uczniów dyecezalnej szkoły organistów: Odśpiewano „Jubilate Deo“ Aiblingera na chór męski; odegrano Żeleńskiego i Hessego preludye na organy, a w końcu dwie piosnki świeckie: Kreutzera „Śpiew niedzielny“ i Niedzielskiego „Szabelka“. Po skończonym popisie nastąpiło odczytanie klasyfikacyi uczniów, wręczenie świadectw, dyplomów kwalifikacyjnych i nagród. Mianowicie: na I. roku nauki otrzymali świadectwo 1 stopnia: Kamil Mikuszewski, rodem z Żywca, — Jan Głąb z Brušnika i Skórka Michał z Mikołajowic. Na II. roku nauki otrzymali świadectwo 1 stopnia: Stohandel Henryk z Pobiedra, — Stec Feliks z Domaradza i Święch Fabian z Brzezin. Uczniowie III. roku nauki przypuszczeni zostali do egzaminu kwalifikacyjnego w dniach 1 i 2 lipca w obec osobnej na ten cel wybranej komisyi. Na podstawie tego egzaminu zostali uznani za zdolnych do objęcia posady organistowskiej i otrzymali dyplom kwalifikacyjny uczniowie: 1. Cichoń Władysław, rodem z Mielca, z postępem znakomitym; 2. Kowalski Henryk z Mielca, z postępem celującym; 3. Kamiński Jan z Chorzelowa, z postępem celującym; 4. Adamski Stanisław ze Szczurowy, z postępem dobrym; 5. Wysocki Jakób z Ujścia Solnego, z postępem dobrym; 6. Krzanowicz Władysław z Nienaszowa, z postępem dobrym; 7. Rodziński Michał z Wojakowej, z postępem dostatecznym i 8. Skrzyński Jan z Tarnowa, z postępem dostatecznym.

Z przyjemnością zaznaczyć tu musimy, że rezultat egzaminu kwalifikacyjnego wypadł bardzo pomyślnie; uczniowie wykazali znakomitą biegłość w śpiewie choralnym, ludowym, w grze na organach, w liturgii i harmonii muzycznej; nadto ponieważ w ciągu studyów swoich biorą udział w próbach i produkcyach bądź w kościele katedralnym, bądź na estradzie koncertowej, nabyli też wykształcenia ogółem muzycznego i mają dosyć wiadomości i praktyki do prowadzenia chórów parafialnych. Z tego też powodu, wypuszczając ich z Naszej szkoły i pozwalając im objąć posady w dyecezyi, polecamy ich gorąco ojcowskiemu sercu Rządzców kościołów parafialnych, i prosimy, aby, jeżeli im chwała Boża leży na sercu, jeżeli chcą być posłusznymi rozkazaniom Pańskim i Naszym, aby w razie zawakowania posady organistowskiej nie przyjmowali nieudolnych, u byle kogo wyuczonych pseudo-organistów, ale tych tylko, którzy skończyli Naszą dyecezyalną szkołę organistowską i otrzymali dyplom kwalifikacyjny, albo też takich organistów, którzy, jakkolwiek nie byli uczniami Naszej szkoły, ale złożyli egzamin przed wyznaczoną przez Nas komisyą i również otrzymali dyplom uzdolnienia. Nadto oddając naszych młodych adeptów kunsztu organistowskiego na usługi kościołów parafialnych polecamy, aby XX. proboszczowie, przyjmując ich na posadę organisty, pozwolili im w myśl Naszych rozporządzeń i w duchu Kościoła katolickiego i jego przepisów pracować na polu muzyki i śpiewu kościelnego. Przyjąć bowiem fachowo wykształconego młodego organistę i żądać od niego, by się stosował do poprzekręcanych i różnymi dodatkami zeszpeconych melodyj, których lud używa, żądać od niego, by z pominięciem śpiewnika dyecezyalnego wbrew Naszej woli śpiewał pieśni niezgodne z duchem nabożeństwa katolickiego, albo grał na organach w zakroju czysto światowym, wygrywając skoczne post i praeludya, marsze wesołe i żałobne — znaczyłoby to rozmyślnie podkopywać i niszczyć dzieło reformy muzyki kościelnej, które Nas tyle już kosztuje pracy i tak pięknie się rozwija. Jeżeli Bracia zrozumiecie Naszą myśl, jeżeli się przejmiecie duchem Kościoła św., który tak gorliwie czuwał przez wszystkie wieki i czuwa po dziś dzień nad muzyką i śpiewem kościelnym i chórami parafialnymi, wtedy wychowankowie Nasi przydadzą się Wam i i przekonają Was, że, choć na razie niezadowolnią miejscowych stosunków i wymagań bądź ks. proboszcza, bądź parafian, przecież śpiewem wzorowym i dobrą grą na organach położą fundament pod gmach odnowienia naszej dyecezyi i podniesienia takowej z długoletniego upadku na polu muzyki i śpiewu kościelnego. Mamy nadzieję, że życzenie Nasze będzie spełnione i dla tego jeszcze raz polecając to święte i wielkie dzieło Boże reformy muzyki i śpiewu kościelnego, polecając Towarzystwo św. Wojciecha, Jego prace, wydawnictwa i dyecezyalną szkołę organistów znanej dobrej woli Wielebnego Duchowieństwa, odzywamy się słowy Ezechiasza króla: „Słuchajcie mię Lewitowie, a poświęćcie się, wyczyśćcie dom Pana Boga Ojców naszych a wyrzućcie wszystko plugastwo z świątnicy — pamiętając na to: że Was obrał Pan, abyście stali przed Nim i służyli Mu i chwalili go i palili mu kadzidło“. Dałby to Najlitościwszy Bóg, aby w chwili gdy Nas powoła przed Swój Trybunał, mogliście Wielebni Bracia powiedzieć o Nas, co mówi Pismo św. o Ezechiaszu: „I uczynił co było dobrego i prawego i prawdziwego przed Panem Bogiem swoim, we wszystkiej sprawie posługi domu Pańskiego według zakonu chcąc szukać Boga swego ze wszystkiego serca swego. „I uczynił i powodziło mu się“. Módlcie się Bracia wszyscy na tę intencyę, a Pan Zastępów nie odmówi nam swej łaski i błogosławieństwa, rękojmią którego niech będzie Nasze Błogosławieństwo Pasterskie, którego Wam i wszystkim Wiernym Dyecezyi z pełni Naszego serca Ojcowskiego udzielamy.

Ignacy, Biskup.

Dan w Tarnowie dnia 7 lipca 1892.

Dodatkowo podajemy do wiadomości, iż podania nowych uczniów szkoły organistowskiej należy wnosić na ręce prezesa Towarzystwa św. Wojciecha ks. Stan. Walczyńskiego, infułata i wikaryusza generalnego w terminie do 20 sierpnia. Wpisy i egzamina wstępne odbędą się w dniach 1, 2 i 3 września; rok szkolny rozpocznie się 4 września b. r. Do alegatów należy: metryka chrztu, świadectwo szkolne z ukończonej co najmniej 4 klasy ludowej, świadectwo moralności i deklaracya pisemna potwierdzona przez urząd parafialny, że kandydat będzie miał zapewnione utrzymanie w ciągu 3 lat nauki szkolnej, również deklaracya, że kandydat wyuczy się jakiego rzemiosła.

Wykaz uczestników zjazdu organistowskiego w Tarnowie w dniach od 4-go do 7-go lipca 1892:

Z Tarnowa: X. infułat Stan. Walczyński, X. infułat dr. Józef Bąba, X. Franc. Krysta, c. k. inspektor szkolny, X. Franc. Walczyński, prof. i katech. gimnaz., X. Wład. Chendyński, X. dr. Stan. Dutkiewicz, spirytualny, XX. Ligaszewski, Michalik, Łączewski, Okulicki i Kosman, nowowyświęcony kapłan, dr. Walczyński, dr. Metzger, dr. K. Benoni, dyrektor c. k. gimnazyum, Feliks Boczkowski, Józef Budzynowski, Stefan Surzyński i uczniowie szkoły organistów.

Z dyecezyi: XX. Mamak, Sękowski, Dylski, Wilczkiewicz, Ratowski, Górski Ignacy, kan. Szurmiak, dr. Kopyciński, Pilch, Maciaszek, Józef Czernecki, Kuderna, inf. Rybarski, Rozner Józef, Mika i Kuźnarowicz.

Z organistów byli obecni na konferencyach i walnem zgromadzeniu: Wład. Ossuchowski z Brzeska, Wład. Goliński z Okocima, Stan. Borowiecki z Grybowa, Stan. Laska z Bruśnika, Stan. Zawiliński z Brzezin, Wład. Chendyński z Mały, Jan Zieliński z Bochni, Józef Rak z Nowego Wiśnicza, Aleks. Rudnicki z Wojnicza, Stan. Rudnicki z Dembna, F. Zygadło z Łącka, Roman Wanatowicz z Jazowska, Józef Salabura z Ujanowic, Michał Kapturkiewicz z Limanowy, Feliks Wachulski z Radłowa, Piotr Polek ze Szczurowej, Józef Cichocki z Ropczyc, Roman Sumień z Dębicy, Piotr Skrzynecki ze Straszęcina, Józef Łącki z Lubczy, Jan Stanczyk ze Szynwałdu, Józef Sowiński z Tuchowa, Cięciręga z Nagoszyna, Klimaszewski z Radomyśla, Sikora z Gawłuszowic, Józef Kalisz z Jakóbkowic, Fr. Cebula z Siedlec, Jan Łosiowski ze Szczyrzyca, Józef Wiśniewski z Niedźwiedzia, Józef Mietelski z Zakliczyna, Swakowski Wawrz. z Wietrzychowic, Wojciech Świętoń z Muszyny, Rotkowski Teofil z Olesna, Świętoń Paweł z Gumnisk, Skirło Jan z Rajbrota, Dźwigaj Marcin z Brzeźnicy, Budzyn Bartł. z Krzyżanowic, Górowski Stan. z Grębоszowa, Kowalski Fran. ze Starego Sącza, Kawalec Jan z Piotrkowic, Oskarbski Kazimierz z Zwiernika, Piwoński Wład. z Cmolasa, Sarnecki Jakób ze Słopnic, Englert Józef z Jurkowa, Kurek Wawra z Pogwizdowa, Stypa Jędrzej z Ostrów, Jurkowski Antoni z Bolesławia, Jarosz Franciszek z Wierzchosławic, Bartnik Józef ze Szczucina, Marszałek Wojciech z Trzciany, Stochel Fran. z Królówki, Pilecki Aleks. z Borzęcina, Namysłowski Jan z Poręby radlnej, Osuchowski Jan z Sobolowa i Woyss z Chomranic eksorganista.

---

13)

MÓJ WUJ I MÓJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

JANA DE LA BRÈTE.

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyonu.

(Ciąg dalszy).

Pewnego ranka przybiegł zdyszany.

— Moja Reginko, chodź jeno ze mną — zawołał.

— Gdzie, księże proboszczu?

— Do kościoła, tylko prędko!

— Przecie już po Mszy.

— No, tak, ale mam ci coś pięknego pokazać.

Miał minę tak wesołą, jego poczciwa twarz tchnęła taką radością, że dziś jeszcze śmieję się myśląc o tem, i że ta radość jego jest dla mnie jednem z najlepszych wspomnień z owych czasów.

Nie szedł, ale biegł, i pędem przybyliśmy do kościoła. Ustawiono właśnie kazalnicę, a proboszcz, stając przed nią w zachwycie, szeptał do mnie z cicha:

— Patrz, patrz, Reginko! Czy to nie szczęśliwy pomysł? Posiadamy nareszcie kazalnicę! Na pozór nie jest ona bardzo mocna, ale trzyma się doskonale. No, nareszcie marzenie całego mego życia urzeczywistniło się! Nie trzeba nigdy o niczem rozpaczać, moja mała, nigdy!

Patrzyłam, trochę rozczarowana, gdyż nie mogłam zataić przed sobą, że wyobraźnia przedstawiała mi kazalnicę, jak coś wielkiego, monumentalnego. To, co miałam przed oczyma, było pewnym rodzajem skrzynki z drzewa białego, ustawionej na żelaznych podporach, tak nizkich, że właściwie można się było obejść bez schodków, aby wejść na nią. Ale któż widział kazalnicę bez schodów; więc dla ocalenia honoru zdołano wstawić ich dwa, każdy na piętnaście centymetrów wysoki.

— Patrz, Reginko — mówił proboszcz — jak ona doskonale wygląda! Jak uzbieram trochę pieniędzy, to ją każę jeszcze pomalować, albo pomaluję ją raczej sam; to mnie zabawi a taniej wypadnie. Co prawda, to mogłaby być trochę wyższą, ale nie trzeba być zanadto ambitnym.

I zacny ten człowiek obchodził dokoła swoją ambonę, poglądając na nią z uwielbieniem. Gdyby ściany jej były malowane przez Rafaela, albo rzeźbione przez Michała Anioła, nie byłby nią bardziej uszczęśliwiony.

Nie myślał o tem, iż rzeczywistość, jak zwykle, niestety! niepodobna jest do marzenia; nie robił porównań i czuł się zupełnie szczęśliwym.

— To ja dałem na nią plan, moje dziecko, i zaprawdę, pomysł miałem bardzo dobry. Jednak każdy medal ma odwrotną stronę; przyznam ci się, że zaciągnąłem mały dłużek; zażądano za nią więcej, niż przypuszczałem, ale pokazuje się, że to tak jest przy każdej budowie. Chciałem kupić sobie futerko na zimę; no, to się bez niego obejdę i koniec.

O! tak, ta radość jego jest jednem z najlepszych moich wspomnień z owych czasów. Nigdy nie widziałam człowieka tak szczęśliwego.

— Ale bo ona ma zupełnie minę kazalnicy! — mówił śmiejąc się i zacierając ręce.

Ja miałam wprawdzie pewne co do tego wątpliwości, ale ukrywałam moje rozczarowanie i unosiłam się jak mogłam nad tą nadzwyczajnością, która z powodu nieregularnego kształtu kościoła, umieszczona była w pewnem zagłębieniu, tak, że gdy proboszcz kazał, trzy czwarte słuchaczów widziały tylko jedną jego rękę i kosmyk białych włosów, powiewający wymownie, stosując się do rozmaitych ustępów kazania.

Proboszcz tak był zadowolniony, gdy mógł sobie powiedzieć: „Wstępuję na ambonę!“, że musieliśmy się zgodzić na wysłuchanie kazania co niedzielę.

Zaledwie otworzył usta, poczciwe kobieciny wiejskie sadowiły się jak mogły najwygodniej, żeby sobie chrapnąć; Perrina, korzystając z drzemki ogólnej, rzucała oczyma na ławkę sąsiednią naszej, a Regina de Lavalle gotowała się do rozmyślań nad przykrościami życia, reprezentowanemi przez stryjenkę i nudne kazania.

Nie wiem dla czego proboszcz lubił rozprawiać o namiętnościach ludzkich, ale pewnego dnia, gdy się dał unieść zapałowi improwizacyi, poczęłam mu przy obiedzie zadawać pytania tak niedyskretne i ambarasujące, że przyrzekł sobie nie dotykać przy mnie nigdy pewnych przedmiotów. Odtąd mawiał tylko o lenistwie, o pijaństwie, o gniewie i innych wadach, które nie budziły mojej ciekawości ani gadatliwości.

Przez całą godzinę stawiał nam przed oczy wielką nieprawość, w jakiej jesteśmy pogrążeni; a potem, gdy nasz stan moralny stał się z kretesem opłakanym, z miną tryumfującą zstępował z nami do piekieł i palcem kazał nam dotykać męczarni, na które zasługiwały nasze dusze grzechem zarażone. Następnie, śmiałym zwrotem przechodząc do myśli mniej strasznych, wynurzał się powoli z krain piekielnych, zatrzymywał się kilka chwil na ziemi, a wreszcie powoli składał nas w niebie i zstępował z kazalnicy tryumfalnym krokiem zwycięzcy, który rozciął węzeł gordyjski.

Słuchacze budzili się wtedy nagle, z wyjątkiem Suzon, która zanadto była rada, że słyszy wygadywania na ludzkość, żeby miała zasnąć, i która wypijała filiżankę mleka, podczas gdy proboszcz smagał swoje owieczki kwiatami swojej retoryki.

Była to więc niedziela. Upał był straszny, a gdyśmy wracali do domu, Suzon rzekła nam:

— Będzie burza przed wieczorem.

Wróżba ta sprawiła mi wielką radość; burza była szczęśliwym wypadkiem w mojem życiu jednostajnem, i mimo mego tchórzostwa, lubiłam grzmoty i błyskawice, chociaż zdarzało mi się drżeć na całem ciele, gdy huk zanadto często się powtarzał.

Przez pierwszą połowę popołudnia błądziłam jak dusza pokutująca po ogrodzie i lasku. Nudziłam się śmiertelnie i rozpaczałam prawie, że też nigdy nie przytrafi mi się jaka awantura, i że skazana jestem mieszkać wiecznie przy stryjence.

Około czwartej, wróciwszy do domu, weszłam na korytarz pierwszego piętra i z twarzą przyklejoną do szyby wielkiego okna, bawiłam się ściganiem wzrokiem chmur, które gromadziły się po nad Buisson, zwiastując burzę zapowiedzianą przez Suzon.

Pytałam się sama siebie, zkąd one przybywają, co widziały w drodze i co mogłyby opowiedzieć mnie, która nic nie wiedziałam o życiu, o świecie, a która tak pragnęłam wszystko wiedzieć i poznać. One utworzyły się po za tym widnokręgiem, którego ja nigdy nie przekroczyłam, a który krył przedemną tajemnice, radości (tak przynajmniej sądziłam), rozkosze, nad któremi rozmyślałam po cichu.

Dumanie moje przerwał widok Perriny, która, ukryta w małym zakątku, pozwalała się całować jakiemuś drągalowi, który ją jedną ręką w pół obejmował.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 17 lipca.

[f.] Lubujący się w sensacyach *Tagblatt* Szepsa podał całą wiązankę niedorzecznych plotek, a za temat ich obrał sobie tym razem także naszą delegacyę. Oto z okoliczności, że podczas głosowania nad przejściem do debaty szczegółowej nad przedłożeniami walutowemi brakowało w sali 19stu posłów polskich, a podczas głosowania nad §em 1ym ustawy monetarnej aż 30tu, ukuł *Tagblatt* bajkę, którą podał ze swoim stereotypowym dodatkiem „iż pochodzi z najwiarygodniejszego źródła“, że w Kole polskiem zanosi się na przesilenie i że pewna grupa posłów polskich zamierza wystąpić z samodzielną akcyą, to znaczy zerwać solidarność Koła i na zewnątrz jakimś czynem zamanifestować się jako odrębna frakcya. — Oczywiście, że w całem tem doniesieniu nie ma ani słowa prawdy; posłowie nasi wiedzą za nadto dobrze, że tylko ścisła solidarność daje nam powagę i znaczenie wobec rządu i innych stronnictw i że bez niej nie wiele byśmy mogli zrobić dla kraju, dla tego też zawsze z naciskiem podnosili i podnoszą niezbędną potrzebę tej solidarności, a dopiero kilka dni temu dali jej tak piękny wyraz na bankiecie, urządzonym na cześć p. Szczepanowskiego.

Dalszą bajką, równie niedorzeczną, jest doniesienie *Tagblattu* o wrzekomem przesileniu gabinetowem. Oto doniósł ten dziennik, że w kołach poselskich krążą już listy kandydatów do przyszłego gabinetu. Mają być dwie kombinacye: wedle jednej hr. Taaffe pozostać ma na czele ministerstwa, Plener zostałby ministrem skarbu, Steinbach sprawiedliwości, hr. Schönborn ministrem bez teki, a jeden z Polaków ministrem rolnictwa w miejsce hr. Falkenhayna.

Wedle drugiej kombinacyi prezesem gabinetu zostałby mg. Bacquehem, Plener ministrem skarbu a Hallwich handlu. — Tych pogłosek nikt nie bierze na seryo i znaleść one mogą wiarę chyba u ludzi, mających o życiu politycznem takie wyobrażenie jak ślepy o kolorach. Bardzo dowcipnie a trafnie odpiera stara *Presse* te pogłoski, pisząc w te słowa:

„W niektórych pismach spotykamy się w ostatnich dniach z różnemi dowcipnemi kombinacyami i przenikliwemi domysłami o jakoby zamierzonych zmianach osobistych, lub przesunięciach w ministerstwie. Nie wdając się w szczegóły tych mniej lub więcej smacznie pomyślanych awanturniczych nowalij, chcielibyśmy tylko dać wyraz zdumieniu, że dzienniki dzisiaj już, gdy przecie sezon parlamentarny dosięga punktu kulminacyjnego i dostarcza w nadmiarze materyału i zabawy, chwytają się tak rozpaczliwych środków, aby zaspokoić potrzebę nowin czytelnika. Sądzilibyśmy, że na te „Räubergeschichten“ przyjdzie czas, skoro w dziennikach na porządek dzienny powróci stary, wypróbowany wąż morski, lub też słynny robak, pożerający szyny stalowe, albo wreszcie kwestya, czy Mars jest zamieszkany przez ludzi czy nie. W połowie lipca jednak są tego rodzaju żarty nieco przedwczesne.“

Hr. Taaffe, którego liberalne pisma koniecznie chcą zrobić mocno chorym, ma się dobrze i przyjedzie na posiedzenia Izby panów między 24 a 31 lipca.

Z wystawy teatralno-muzycznej.

W trzecim swym liście pisze pani C. Walewska:

Wiedeń 12-go lipca.

Według obliczeń komitetu, 50.000 osób winno zwiedzać wystawę stale, by można było uniknąć deficytu.

Do tej pory dopiero Alt-Wien, pokrywszy całkowicie koszta urządzenia (około 80,000 złr.) od dni dziesięciu zaczął przynosić czyste dochody, reszta przedsiębiorstw ciągle jeszcze trwa w stanie wyczekiwania na mające nastąpić polepszenie, a tymczasem Wiedeń wyludnia się i wyludnia z dniem każdym. Nie wiedząc, jak wypełnić cztery zera przy deterministycznej piątce, komitet z rozpaczy postanowił zaprowadzić wielkie festyny ludowe, które efektownym programem przy niezmniejszonej opłacie za wejście mogłyby ściągnąć jak największą ilość publiczności. Przedsięwzięcie powiodło się najzupełniej. W ciągu ostatniego tygodnia dwa razy, w poniedziałek i w piątek park wystawowy był przepełniony od godziny 6-tej po południu, do godziny 12-tej w nocy. Olbrzymie czerwone afisze, reklamujące na wszystkich rogach ulic wielki „Ausstellungsfest“ z powodzią lampionów i misterną manipulacyą ogni elektrycznych z fajerwerkami, widowiskami Hanswursta, pięciorakiemi kapelami wojskowemi, nocą wenecką na trawnikach, w tajemniczem półświetle pstrych ogników urządzoną, wszystko to razem sprowadziło tłumy. Ścisk, zwłaszcza w piątek był tak wielki, iż niepodobna było samym sobie torować drogę wzdłuż alei parku: fale ludzi pchały w tył lub naprzód, na prawo lub na lewo, stosownie do tego, który pawilon wystawy i o której porze bardziej nęcił. Największe powodzenie miały niewątpliwie fajerwerki. Znany pyrotechnik Anglik, Pean, dokonywał istnych cudów, tworząc w jednej sekundzie całe morze świateł, układając z ogni sztucznych wojnujące ze sobą okręty, zwierzęta, stąpające żywo po trawnikach Prateru, portrety najpopularniejszych w Wiedniu osób i t. d. Brawom i nawoływaniom nie było końca; jeden okrzyk zachwytu wzbił się pod samo niebo, gdy Pean, bohater cichej, ciepłej nocy, rozpalił wielkie słońce elektryczne, topniejące w potokach srebra, którego blask oślepiał oczy.

Od godziny 5-tej począwszy, w każdym rogu parku grały oddzielne orkiestry, kto stanął w pośrodku, mógł powiedzieć sobie z bolesną świadomością: „teraz dopiero wiem, co znaczy wystawa muzyczna“.

Od g. 6-tej programy zwiastowały kolejno to Hanswursta w Alt-Wien, to popis Schubertbundu w restauracyi Kührera (Schubertbund jestto najbardziej popularny i wielce ceniony chór męski w Wiedniu, nb. bardzo słaby, nie mogący iść w porównanie z naszą „Lutnią“;) dalej — cymbałkową grę i jednostajny śpiew smętnych, na ton poważny nastrojonych hercogowińczyków w kawiarni Schneidra; czardasze węgierskie, przed „Polnisches Buffet“ (o ironjo!) Czyńskiego, gdzie Węgrzy w zapale machając czapkami i krzycząc „eljen!“ na całe gardło, puszczali się w taniec narodowy między ustawionemi w ścisłych rzędach krzesłami i stołami. Gwałt, tłok, odbierały przytomność. Na odsłonionej przestrzeni pod olbrzymią kopułą szafirowego nieba brakło powietrza, lecz... komitet zacierał ręce z radości, kasjerzy nie mogli nadążyć sprzedaży biletów, służba parku i rotundy nie była w stanie utrzymać porządku.

Sumienie ruszyło członków zarządu wystawy: spostrzegli nareszcie, iż nielicznej może, ale zawsze kołaczącej się jeszcze w murach Wiednia garstce poważniejszej publiczności nie wystarczają fajerwerki, chóry hercogowińskie i ulotne piosenki Schubertbundu, że potrzebuje ona innej strawy muzycznej, zwrócono się zatem do profesora Graedenera, zasłużonego dyrektora pierwszej orkiestry miejscowej, z prośbą o zajęcie się urządzaniem stałych koncertów symfonicznych. Prof. Graedener przystał; odtąd stoliki, nakryte białemi serwetami, zgromadzają w wystawowej hali muzycznej trzy razy tygodniowo najmuzykalniejsze sfery ludności miejscowej. Po skończonych, a raczej przerwanych chwilowo popisach kompozytorów amerykańskich, otwarto pole dla utworów sztuki wiedeńskiej; cudzoziemcom przy tej sposobności odsłoniła się nowa karta charakteru wiedeńczyków, mianowicie: ich uwielbienie i miłość dla twórców, którzy wśród nich wyrośli, wśród nich stawiali pierwsze swoje kroki bez względu na to, czy pochód ich podążał ku wyżynom geniuszu, czy też ograniczał się na miernocie.

Koncert na fortepian i orkiestrę Zabora, symfonia Brucknera, nie odznaczające się ani oryginalnością pomysłów, ani wybitną instrumentacyą, ani nawet zbyt drobiazgową skrupulatną robotą techniczną, wywołały zapał nie do opisania dla tego, że twórcy ich wraz z resztą publiczności siedzieli obok nad kuflami *Gespritzter* przy białych stolikach wystawowej Musikhalle, że każde dziecko wiedziało o nich: to Zabor, biedny, niewidomy Zabor, to Bruckner, staruszek sympatyczny, jowialny, skromny, zasłużony. Z za stolików swoich, Zabor i Bruckner powiewaniem chustek, uśmiechem i ukłonami odpowiadali na brawa i okrzyki, z paruset piersi ku nim rzucane. Gdy na żądanie ogółu wprowadzono kolejno każdego na estradę, radość widzów i słuchaczy nie miała granic: hałasowano, krzyczano, klaskano dopóty, dopóki ktoś z poważniejszych nie dał znaku, iż czas już przerwać owacye.

O reklamę w Wiedniu nie trudno; Amerykanie, nadciągający tu licznemi partyami, wprowadzają z powodzeniem sport Barnuma: reklamuje siebie lub innych w Wiedniu każdy. Weszło to w krew i w najupartsze z przyzwyczajeń przeciętnego Wiedeńczyka.

Na koncertowych amerykańskich fortepianach Steinwaya, w jednym z działów rotundy grywa często znana w kraju z panieńskiego swego nazwiska Iw., pod którem koncertowała u nas przez lat parę. Talent jej zwrócił uwagę kilku poważnych przedstawicieli muzyki, którzy poznawszy ją bliżej, dowiedzieli się z żalem, iż artystka przebywa obecnie daleko i tylko na czas wystawy zawitała do Europy.

Za każdem pojawieniem się utalentowanej pianistki nadciągają tłumy dla wysłuchania jej: stała się niemal mistyczną postacią wystawy.

Przyjęcie Cesarza we Lwowie.

Posiedzenie komitetu krajowego, zwołanego przez Wydział krajowy, odbyło się wczoraj o godz. 4 po południu w gmachu sejmowym, pod przewodnictwem marszałka ks. Sanguszki. Przybyli: namiestnik hr. Badeni, St. hr. Badeni, hr. Koziebrodzki Wład., wiceprezydent namiestnictwa Lidl, X. arcybiskup Morawski, ks. biskup Puzyna, dyrektor p. Marchwicki Zdzisław, Andrzej i Roman hr. Potoccy, ks. Andrzej Lubomirski, hr. Juliusz Bielski, Witołd Korytowski i Juliusz Korytowski, hr. Cieszkowski August, hr. Jerzy Borkowski, Dembowski Zygmunt, br. Zygmunt Romaszkan, Chamiec Antoni, Tchórznicki Aleksander, Łoziński Władysław, dr. Bobrzyński, dr. Godzimir Małachowski i Karol Szajer.

Usprawiedliwili swoją nieobecność ks. Adam Sapieha, ks. Jerzy Czartoryski, prezydentowie Mochnacki i Szlachtowski.

Po przeprowadzeniu ogólnej dyskusyi, co do sposobu przyjęcia monarchy przez kraj, wybrano komitet ściślejszy, złożony z pp. hr. Bielskiego, Dembowskiego, Romana i Emila hr. Potockich, hr. Cetnera, Zacharyewicza, Marchwickiego, dr. Małachowskiego i Hochbergera, który zajmie się przygotowaniami, aby przyjęcie dostojnego gościa wypadło jak najświetniej.

Szczegółowy program nie jest jeszcze ułożony, ale, o ile wiadomo, Monarcha przybędzie do Lwowa 30 sierpnia około godz. 4 po południu. Na dworcu kolejowym powitają Go Wydział krajowy i reprezentacye powiatów, z marszałkiem krajowym na czele, tudzież Rada miasta z prezydentem.

Przed gmachem Namiestnictwa ustawią się wszystkie władze duchowne, cywilne i wojskowe.

Następnie uda się Cesarz na spoczynek.

Dnia 31 rano nastąpi wyjazd do Mszany na manewry, powrót w południe. Po południu przedstawienia władz i korporacyj, następnie obiad w Namiestnictwie, wieczorem korowód z pochodniami i kantata, odśpiewana przez zjednoczone towarzystwa śpiewackie i muzyczne.

Dnia 1 września monarcha zwiedzi prawdopodobnie gal. kasę oszczędności, wystawę budowniczą, instytut chemiczny, szkołę przemysłową i urządzoną tam wystawę wyrobów krajowych, szkołę Mickiewicza, IV gimnazyum, dom inwalidów i miejsce na koszary, dalej koszary artyleryi, wystawione przez gminę, park stryjski i ruskie seminaryum. Wieczorem przyjęcie w gmachu sejmowym. Wyjazd ze Lwowa d. 2 września w południe.

Z Krakowa aż do Oleszyc jechać będzie cesarz nocną porą, to też na tej linii przyjęć nie będzie. Z Oleszyc zaś przez Jarosław do Lwowa, tudzież ze Lwowa przez Żółkiew, Rawę, Lubaczów do Hruszowa jechać będzie monarcha w dzień. Wyjazd z Hruszowa nastąpi nocną porą. Czas pociągów nie jest jeszcze dokładnie oznaczony.

Cholera.

Cholera w Rosyi przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Szerzy się już w Odessie, gdzie dziennie umiera po kilkanaście osób. Rząd rosyjski jest w obec tej epidemii zupełnie bezradny; poczynił wprawdzie liczne kroki w celu zapobieżenia jej rozszerzaniu się, ale rozporządzenia te pozostały tylko na papierze, bo czynownicy ich nie wypełnili i dla tego też cholera obejmuje coraz szersze okolice i szybkim krokiem posuwa się ku granicy rosyjsko-galicyjskiej. W tych dniach ambasador austryacki w Petersburgu doniósł do rezydencyi monarszej w Ischlu, że cholera sroży się już w gwałtowny sposób między żołnierzami rosyjskimi stojącymi załogą na granicy galicyjskiej. W skutek tego doniesienia, rząd austryacki zwołał natychmiast ankietę, która miała naradzić się, jakie środki i zarządzenia poczynić należy, aby przeszkodzić zagrażającemu niebezpieczeństwu zawleczenia cholery do Galicyi i Bukowiny. Posiedzenie ankiety tej odbyło się w niedzielę pod przewodnictwem p. ministra Zaleskiego. Obrady jej trwały przeszło cztery godziny, a wzięli w nich udział: radzca sekcyjny p. Erb, jako delegat ministerstwa spraw wewnętrznych i posłowie: Jaworski, Dawid Abrahamowicz, Czecz, Rutowski i Lewicki. Radzca Erb przedłożył i umotywował rozporządzenie, wydane przez ministerstwo spraw wewnętrznych do Namiestnictwa we Lwowie i rządu krajowego w Czerniowcach. Rozporządzenie to zarządza czuwanie nad wszystkimi podróżnymi, przybywającymi z Rosyi, ewentualnie ich izolowanie, dalej desinfekcyę pakunków podróżnych. Podróżni, nawet wówczas, jeżeli na granicy uznano ich za zdrowych, muszą zarówno w czasie dalszej podróży, jak i w wypadku zatrzymania się w Austryi podlegać nadzorowi lekarskiemu.

Nadto zawezwano Namiestnictwo we Lwowie, aby wydało opinię, czy nie byłoby wskazanem zabronić zupełnie wstępu do Galicyi żydowskim emigrantom z Rosyi. Ankieta przyjęła zarządzenia te do wiadomości, a następnie jednogłośnie uchwaliła rozległą organizacyę służby sanitarnej. Według uchwał tych dla przeprowadzenia skutecznego nadzoru lekarskiego mają być wysyłani do wszystkich miejscowości granicznych lekarze za dyetami 10 zł. W braku lekarzy, będą użyci ci słuchacze 4 i 5 roku medycyny na krakowskim uniwersytecie, którzy się dobrowolnie zgłoszą i posiadać będą odpowiednie kwalifikacye. Ankieta postanowiła także zawezwać przez dzienniki publiczność, aby władzom i pogotowiom sanitarnym niosła pomoc w zwalczaniu coraz bardziej grożącego niebezpieczeństwa. W razie ewentualnego większego zapotrzebowania lekarzy, mają być powołani także doktorowie z innych prowincyj, a przedewszystkiem z Wiednia.

W końcu uchwaliła ankieta wezwać do wspólnej akcyi przeciw niebezpieczeństwu zawleczenia cholery władze polityczne i autonomiczne, utworzyć prywatne komitety pomocnicze męzkie i damskie, oraz powołać do życia wszystkie instytucye i pogotowia sanitarne, które istnieją w kraju.

Rząd nasz krząta się więc, by zapobiedz grożącemu niebezpieczeństwu i czyni wszelkie możliwe zaradcze środki.

W Rosyi natomiast lud wszelkim zarządzeniom rządowym i lekarzom nie dowierza i rozruchy tam rozszerzają się w bardzo groźny sposób. Podobne zaburzenia jak w Astrachaniu, wybuchły także w mieście Wolski Chalin. Tłum podbechtany przez podżegaczy, głoszących, że cholery nie ma, i że tylko rząd i lekarze wymyślili sobie tę chorobę, aby ciągnąć z niej zyski, rzucił się na szpital i zdemolował go, a lekarza jadącego właśnie z pomocą do chorego, ściągnął z wozu i zabił go kamieniami i drągami.

Podobne rozruchy pojawiły się w całym szeregu miast nadwołżańskich. W niżnym Nowogrodzie porozlepiano znów na ulicach plakaty wzywające ludność, aby poszła za przykładem innych miast nadwołżańskich i mordowała lekarzy i urzędników policyi. Powszechnie utrzymują, iż do rozruchów tych podburzają ludność nihiliści, którzy cholery używają, jako środka do podburzania ludu i wyzyskują to opłakane położenie na swą korzyść.

Oprócz cholery, grasuje także w Rosyi w zastraszający sposób czarna ospa i porywa tysiące ofiar. Sroży się ona najwięcej w prowincyach dotkniętych głodem, ale zawleczoną już została także w inne okolice.

Z Gumbina z Prus wschodnich donoszą nam, że w miastach i wsiach pogranicznych szaleje czarna ospa przyniesiona z prowincyj dotkniętych głodem. Po kilkadziesiąt osób umiera dziennie. Władze pruskie poczyniły już wszelkie środki ostrożności i nikogo nie przepuszczają do Prus z okolic dotkniętych epidemią.

Jedno z pism krakowskich otrzymało z Wiednia wiadomość, że z powodu niebezpieczeństwa cholery nie odbędą się w tym roku zapowiedziane manewry w Galicyi i że w skutek tego Cesarz nie przybędzie do Galicyi i Lwowa.

KRONIKA.

Lwów 19 lipca.

Sankcyę monarszą otrzymały uchwały Sejmu galicyjskiego, zezwalające na pobór opłat mytniczych następującym Reprezentacyom powiatowym:

W Żółkwi na drodze powiatowej Żółkiew-Krechów; w Czortkowie na drodze powiatowej Jagielnica-Ułaszkowce; w Kolbuszowej na drodze pow. Kolbuszowa-Sokołów; w Drohobyczu na drodze powiatowej Rychcice-Dobrowlany; w Kołomyi na drodze powiatowej Kołomyja-Obertyn; w Lisku na drodze powiatowej Ustrzyki-Lutowiska; Wydziałowi powiatowemu w Drohobyczu na rzecz utrzymania mostu na rzece Bystrzycy w Urożu i mostów w Podbużu.

Również udzielił Cesarz sankcyi uchwalonej przez Sejm ustawie, którą udzielono miastu Jarosławowi prawa do poboru myta kopytkowego na lat 3.

Mianowania. Rada miasta Lwowa na wczorajszem poufnem posiedzeniu, któremu przewodniczył p. wiceprezypent dr. Marchwicki zamianowała: dyrektorem szkoły im. Staszica p. Józefa Piórkiewicza; rzeczywistymi nauczycielami pp.: Winnickiego Romana, Michała Bandurowicza, Romana Ciszewskiego i Karola Janowskiego.

Manipulacyjnymi komisarzami mianowano Antoniego Piotrowskiego i Henryka Prochaskę; oficyałami manipulacyjnymi: Tadeusza Sołtysa, Ludwika Webersfelda i Rajmunda Czermaka, a nadto mianowano Wiktora Lubczaka oficyałem *extra statum*.

W Zakopanem bawią p. ministrowa Zaleska i p. Seferowicz, dyrektor poczt i telegrafów w Galicyi.

Muzyka wojskowa grać będzie jutro w środę w ogrodzie miejskim. Początek produkcyi o godzinie 6 wieczorem.

Z politechniki lwowskiej. Pp. Kazimierz Rogoziński, rodem z Krakowa, asystent przy katedrze budowy dróg i kolei, oraz p. Jan Bogucki, rodem z Tarnopola, asystent przy tutejszem obserwatoryum, zdali na wydziale inżynieryi tutejszej politechniki drugi egzamin państwowy.

Konkursa. Dyrekcya kraj. wyższej szkoły rolniczej w Dublanach rozpisała z terminem do 15-go września konkurs na posadę ogrodnika w ogrodzie botanicznym, z roczną płacą 600 zł. i wolnem pomieszkaniem.

Magistrat m. Stanisławowa ogłasza konkurs na posadę elewa budownictwa z rocznem adjutum w kwocie 720 zł. — Podania należy wnieść do 12-go sierpnia.

Zaręczyny. W Kurowicach w powiecie sokołowskim odbyły się w tych dniach zaręczyny p. Emilii z Trębickich Trębickiej, właścicielki dóbr Kurowice, z Adamem hr. Starzeńskim, właścicielem dóbr Nowodwory w gubernii łomżyńskiej, synem śp. Michała i Elżbiety z hr. Ożarowskich.

Śluby. Dziś o godzinie 12 w południe odbył się w kościele św. Mikołaja ślub panny Heleny Terleckiej z p. Janem Milskim, nauczycielem w szkole męskiej im. Mickiewicza.

Wieczorem o godzinie 7 w kościele św. Anny odbędzie się dziś ślub panny Katarzyny Stojowskiej, nauczycielki we Lwowie, z p. Karolem Moniakiem.

Wiadomości dyecezyalne. Ks. Bogdan Dawidowicz proboszcz w Suczawie został mianowany kanonikiem ormiańsko-katolickiej metropolitalnej kapituły we Lwowie.

Burza z gradem nawiedziła dnia 15 b. m. okolicę Kopyczyniec i zniszczyła doszczętnie zasiewy w Krogulcu, Wasilkowcach i Czabarówce. Dnia 14 b. m. srożyła się wielka burza nad Przemyślem, a grad wyrządził wielkie szkody tak w mieście, jakoteż i w okolicy.

Bunt więźniów w aresztach karnego sądu krajowego we Lwowie. W sobotę o godzinie pół do dziesiątej wieczór zapanował żywy ruch w jednej z cel tutejszego sądu karnego, zajętych przez inkwizytów. Więźniowie tam umieszczeni poczęli gwarzyć głośno, śpiewać, słowem wesoło się bawić. Niezwykłe te objawy wesołości, do tego o tak spóźnionej porze, zwróciły uwagę pełniącego służbę nocną dozorcy, który zaczął się pilniej wsłuchiwać w ten gwar i wprawnem uchem pochwycił jakiś podejrzany szelest, przejawiający się chwilami między śpiewem, a przypominający żywo zgrzyt piłowanego żelaza.

Ponieważ w tej kaźni siedział między innymi także niebezpieczny ptaszek, przychwycony niedawno z całą szajką rzezimieszków, grasujących we Lwowie, niejaki Szymański, któremu w drodze dyscyplinarnej nałożono kajdany za zuchwałe zachowywanie się, pospieszył dozorca do zarządzcy więźniów i zaraportował swoje spostrzeżenie.

Zarządzca udał się bezzwłocznie do kaźni i skonstatował, że Szymański rzeczywiście przepiłował już kajdany u nogi i zabrał się do tej samej roboty około rąk. Rozkazał więc dozorcom, żeby nałożyli mu kajdany napowrót, ale na to Szymański stanął w obronnej pozycyi i zagroził śmiercią każdemu, ktoby się do niego zbliżył. Z tem wszystkiem udało się dozorcom pochwycić Szymańskiego i ubezwładnić. Wtenczas podnieśli więźniowie krzyk: nie wolno zabijać! nie bij! gwałt! rozbój! i t. p. Sąsiednie kaźnie zaczęły się ruszać i wtórować piekielnym wrzaskiem. Szarpano z wewnątrz drzwiami od kaźien, tłuczono w nie pryczami, rozbijano co było pod ręką — słowem zdawało się, że nadchodzi sądny dzień.

Zawiadomiony o całem zajściu prezydent sądu karnego p. Białoskórski przybył niezwłocznie na miejsce gwałtów, a równocześnie wkroczyła na korytarze więzienne zarekwirowana z pogotowia kompania wojska.

Widok połyskujących bagnetów oddziałał uspokajająco na wzburzone umysły bezpłatnych lokatorów kryminału i chociaż tu i owdzie ozwał się jeszcze z tłumu jakiś głos niezadowolnienia lub protestu, wróciło wszystko do wzorowego porządku i o godzinie 4 rano opuścił p. prezydent zabudowania więzienne, w których zapanowała wzorowa cisza.

W niedzielę 17 b. m. próbowali więźniowie o tej samej znów godzinie, t. j. o pół do dziesiątej wieczór wznowić awantury dnia poprzedniego, ale spotkali się z przygotowaną już zawczasu kompanią wojska i po wyłączeniu trzech najgłośniejszych przywódzców z pośrodka nich, którym nałożono kaftany bezpieczeństwa, dali za wygranę i ułożyli się spokojnie do pokrzepiającego snu.

Cała awantura skończyła się bardzo szczęśliwie bez rozlewu krwi i bez użycia broni, dzięki energii i wysokiemu taktowi p. prezydenta.

Miłe stosunki. W okolicy miasta Kostromy w Rosyi namnożyły się wilki tak daleco, że rzucają się na ludzi. Wskutek tego panuje w mieście i okolicy paniczny przestrach, a władze musiały wysłać całą załogę wojskową w Kostromie, ażeby wytępiła szkodników.

Dramat małżeński. Przed paru tygodniami w Krakowie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Franciszek Zabagło, woźny administracyi *Nowej Reformy*, a onegdaj, jak już donieśliśmy, poderznęła sobie śmiertelnie gardło niejaka Marya Krawczykowa we Lwowie. Pomiędzy temi dwoma samobójstwami zachodzi związek. Oto samobójczyni Krawczykowa była żoną Zabagły, gdyż rozstawszy się z pierwszym swoim mężem, wzięła powtórnie ślub pod fałszywem nazwiskiem Małkiewiczówny. Spodziewana kara za dwumęstwo była powodem samobójstwa obojga małżonków.

Jubileusz św. Kingi. Ze Starego Sącza piszą nam pod datą 18 lipca. Do sześciowiekowej uroczystości św. Kunegundy wszystko już prawie przygotowane. Wspaniały ołtarz polowy w stylu gotyckim przed wieżą i bramą klasztoru PP. Klarysek, a w nim obraz Świętej, wygląda prześlicznie. Brama przy wstępie do miasta w stylu również gotyckim zdala już od dworca kolejowego zapowiada przejeżdżającym niezwykłą uroczystość. Klasztor PP. Klarysek dołożył wszelkiego starania łącznie z Komitetem uroczystości Św. Kunegundy, aby dostojników kościoła i świeckich należycie przyjąć. Udekorowanie rynku i ulic, po których obnoszone będą relikwie św. Kunegundy w uroczystej procesyi w dniach 24-go i 31-go b. m. już na ukończeniu. Kaplica nad źródłem świętej Kunegund odrestaurowana a źródło ujęte w piękny zbiornik dość znacznym kosztem składkowym pobożnych mieszczan starosądeckich. Komitet postarał się o pomieszczenie osób przybyłych zdala i pragnących brać udział w uroczystości.

Osobne biuro, urzędujące w szkole męskiej miejskiej tuż przy kościele parafialnym, informować będzie gości i lokować ich w pomieszkaniach dla nich przeznaczonych. Obraz Św. Kingi mistrza Matejki pozwolił właściciel, hr. Jerzy Dunin Borkowski, umieścić na wystawie pomiędzy cennymi zabytkami odnoszącymi się do Św. Kunegundy, a znajdującymi się w klasztorze PP. Klarysek. Oprócz ks. kardynała Dunajewskiego, pięciu innych arcybiskupów i biskupów zapowiedziało swoje przybycie, aby uświetnić uroczystość swym udziałem. Serca wiernych przez najdostojniejszych arcypasterzów wszystkich dyecezyi kraju naszego przygotowane już są do współudziału w tej uroczystości. Wkrótce t. j. 23 b. m. odbędzie się przełożenie relikwii św. Kunegundy przez ks. Kardynała z dawnych relikwiarzy, nie odpowiednich dla wielkiej świętej patronki naszej, do nowego srebrnego relikwiarza w kształcie trumienki, daru hr. Stadnickiego z Nawojowej.

Komitet, który do tej chwili pozostaje w przykrem położeniu materyalnem, szle tą drogą swoje podziękowanie za tak wspaniały dar a zarazem i innym ofiarodawcom, osobliwie przew. Proboszczom, którzy przesłali z swoich parafii zebrane składki na cele uroczystości. Grosz to przeważnie wdowi, ale tem milszy Bogu. Bogu tylko wiadomo, ile z Jego łaski i za wstawieniem się św. Kunegundy nawróci się grzeszników, ile wiernych umiłuje jeszcze więcej wiarę naszą św. w czasie tej uroczystości podniosłej, pod wpływem upomnień kaznodziei misyonarzy i łask Sakramentalnych. A choćby tylko jednę owieczkę pozyskał Pan nasz Jezus Chrystus w czasie tej uroczystości, już będą trudy i wszelkie zachody opłacone. Taka jednak uroczystość nie może się obejść bez obfitych skutków w sprawie zbawienia. Stoją przed nami kapłani misyjni i inni kaznodzieje pod przewodnictwem O. Prowincyała Jackowskiego T. J. z władzą Chrystusową szafowania łaskami Sakramentalnemi. Korzystajmy więc z tego i skupiajmy się jak najliczniej około grobu św. Kunegundy naszej królowej i matki, a bądźmy pewni, że jak za życia swego wypraszała obfite łaski Boże dla naszego kraju, i dzisiaj swojem wstawieniem wyjedna błogosławieństwo dla kraju i narodu przez Nią tak bardzo ukochanego. *Ks. Antoni Kurasiewicz* spowiednik i kapelan PP. Klarysek w St. Sączu.

W Przeworsku bawił przez dwa tygodnie delegat Rady powiatowej łańcuckiej p. Barański, na dochodzeniu dyscyplinarnem przeciw burmistrzowi Przeworska. Jak się zdaje Rada tego miasteczka zostanie rozwiązaną, a miejsce jej zastąpi komisarz rządowy.

Ruski „Sokół“. Onegdaj w wielkiej sali Domu Narodnego odbyło się walne zgromadzenie Rusinów, zwołane przez komitet zajmujący się utworzeniem ruskiego Towarzystwa gimnastycznego na wzór polskiego „Sokoła“. Referent komitetu, p. Ławrowski, przedłożył zgromadzonym statut nowego stowarzyszenia i oświadczył, iż komitet większością głosów postanowił nazwać je „Sicz“.

Sprawa ta wywołała jednak bardzo długą dyskusyę, poczem zgromadzeni prawie jednogłośnie postanowili nazwać nowe stowarzyszenie „Sokił“, — przyjęli przedłożony statut i polecili komitetowi, aby go jak najprędzej przedłożył Namiestnictwu do zatwierdzenia.

„Klub pocztowy“ urządza we czwartek dnia 21 bm. na Strzelnicy miejskiej, w rejonie przez Towarzystwo „Frohsinn“ uprzejmie odstąpionym, zebranie towarzyskie członków swoich i ich rodzin. W program wchodzą produkcye „Harmonii“, tańce, tudzież gry towarzyskie. — Początek zabawy o godzinie siódmej.

Z Czerniowiec donoszą nam, iż wycieczka Sokołów powiodła się świetnie. Przybyli druhowie ze Lwowa, Stanisławowa i Kołomyi. Zabawie sprzyjała prześliczna pogoda. Dochód musiał być znaczny.

Straszna ulewa nawiedziła dnia 15 bm. wieś Staromiejszczyznę w powiecie skałackim i zrządziła ogromne szkody.

Z Podhajec nam piszą: (XX.) Po kilkudniowej posusze i upałach iście tropikalnych, szalała d. 14 bm. około godziny wpół do 6tej po południu nad Podhajcami i w okolicy nawalnica z piorunami i gradem, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają tutaj. Zrządziła też olbrzymie szkody i tak: w Toustobabach zapalił piorun szopę p. Feuersteina, w której spłonęło około 100 łatrów drzewa opałowego. W Zawałowie spalił piorun szopę gospodarza i 3 budynki, w Nowosiółce i w Siółku spalił po jednym budynku, a w Jabłonówce i Bzowicach po dwa półkopki żyta w polu — w lesie zaś pod Łysą strzaskał olbrzymi dąb.

Równocześnie wyrządził grad w polach w Nosowie, Hniłczu, Rudnikach i Horożance olbrzymie szkody.

Najgorzej z tego wszystkiego wyszły nieszczęsne Podhajce. Oto kościół łać., jedna z bardzo starych świątyń na Podolu — fundowany bowiem w r. 1436 przez Jakóba Wojewodę Buczackiego, a ocalały w czasie pamiętnego pożaru Podhajec w r. 1889, padł ofiarą rozszalałego żywiołu — piorun bowiem uderzył w wysmukłą wieżyczkę sygnaturki, która zapaliła się natychmiast i pomimo strasznej ulewy i nadzwyczajnego ratunku, w półtorej godziny spłonął dach i dwie wieżyce pięknego naszego kościoła do szczętu.

Tuż naprzeciw kościoła, gdyż tylko na szerokość ulicy, w wysokim stopniu zagrożone było tutejsze starostwo, wraz z prywatnem mieszkaniem starosty. Co tylko żyło i miało parę nóg do dyspozycyi, pobiegło po części ratować kościół, po części podziwiać wspaniały grozą obraz pożaru i walących się kopuł kościelnych, — to też w pierwszej zaraz chwili miejscowy starosta dr. Lenczewski, sam, li tylko przy pomocy drugiego urzędnika, co rychło spakował ważniejsze akta urzędowe i kasę depozytów i umieścił je w bezpieczniejszem miejscu. Następnie zarekwirowawszy przy pomocy żandarmeryi większą ilość ludzi, obsadził dachy starostwa, tworząc pogotowie ratunkowe. Ważną ochroną od pożaru stanowiły dla budynków starostwa wysokie jasiony — niebezpieczeństwo bowiem przy nieco wschodnim wietrze, było bardzo znaczne.

Przy ratowaniu kościoła odznaczyli się nadzwyczajną odwagą i niepospolitą energią w kierowaniu akcyą ratunkową przedewszystkiem p. Włodzimierz Faranowski inżynier-mechanik i p. dr. Kazimierz Pawlikowski, adwokat i prezes straży pożarnej. Prócz tych dwóch panów, żywy udział w ratunku brało wielu z miejscowej inteligencyi, tudzież młodzież rzemieślnicza i żydzi.

Szkoda, jaką wyrządził pożar, tudzież szkody w rekwizytach i aparatach mszalnych wyrządzone przy ratowaniu przez wynoszenie, dochodzą 12.000 złr., dach kościelny był zabezpieczony w Tow. krak. na 6.000 złr.

Jedna jeszcze myśl jaka nasuwa się nam przy sposobności tak częstych wypadków pożaru od pioruna, oto: dla czego Towarzystwo ogniowe krakowskie wspólnie z właścicielami ubezpieczonych większych gmachów, czy to publicznych, czy też prywatnych nie umieszcza gromochronów, wszakże to przyrząd obecnie nie drogi, a tak wielkie oddający usługi! Kościoły, gmachy, publiczne urzęda itp., powinny być koniecznie opatrzone gromochronami, a uniknęłoby się niejednej katastrofy — niestety tak częstej. W końcu dodam i to, iż ludek nasz zabobonny, o ile skory do ratowania w razie pożarów z innej przyczyny, o tyle z całym spokojem i obojętnością przypatruje się pożarom od pioruna, mówiąc: „to Boh zapaływ“.

Ze Szczawnicy piszą nam: Sezon leczniczy znajduje się obecnie w całej pełni, chociaż w porównaniu z zeszłorocznym w tym przynajmniej czasie, jest on mniej liczny i ożywiony. Spodziewają się tu jednak, że po 15 lipca, gdy się już rozpoczną wakacye w szkołach średnich, nastąpi liczniejszy zjazd gości, a sierpień i pierwsze dni września, według wszelkiego prawdopodobieństwa zgromadzą liczne zastępy kuracyuszów. Urocza Szczawnica tem się przeważnie odznacza że bardzo mało przyjeżdża tu ludzi zdrowych dla zabawy, lecz prawdziwie chorzy, cierpiący, sumiennie spełniający zlecenia lekarzy; ztąd mamy tu więcej spokoju i ciszy, a mniej gwaru i towarzyskich rozrywek. Po godzinie 9-tej wieczorem panuje w Szczawnicy cisza zupełna, dopiero o godzinie 7-mej zrana zaczyna na deptaku być ludno, chociaż tak gwarno, jak np. w Krynicy, nigdy tu nie jest. Teatry, koncerty i tym podobne artystyczne rozrywki, nie znajdują tu zbytniego powodzenia. Tak np. 6 bm. dawał tu koncert znany Raulek Koczalski i było na nim zaledwie *dwanaście osób!..* Trochę lepiej powiodło się p. Zawadzkiemu z Warszawy, który dał tu jeden wieczór humorystyczny, składający się przeważnie z jego własnych monologów. Teatr krakowski zapowiedział tu swoje przybycie, ale jakoś nie przybywa. Dotąd przebywa w Szczawnicy około półtora tysiąca osób: najwięcej gości dostarczyła Galicya, z Królestwa ba-

wi około sto rodzin, najmniej kuracyuszów jest z Poznańskiego.

Życie płynie tu spokojnie i przyjemnie, tembardziej, że niestrudzony dyrektor pan Zielonka wszelkich dokłada starań, aby w Szczawnicy było pięknie, wygodnie i pożytecznie. Wszędzie też jest porządek wzorowy i w niczem nie ustępuje porządkowi i czystości w niemieckich b a d a c h. Wprawdzie mącą go niekiedy „bracia nasi mojżeszowego wyznania“, których tu mamy bardzo wiele, ale niestety my tak już przywykliśmy do ich brudów, że to nas nawet nie razi. Szczęście jeszcze, że mieszkają oni przeważnie na Miodziusiu, lecz mimo to rozłażą się po całej Szczawnicy, a brudnymi hałatami swymi wcale nie przyczyniają się do pięknego urozmaicenia żywego ruchu na deptaku.

O zakładzie wodoleczniczym dra Kołączkowskiego już wam raz pisałem, dziś tylko dodaję, że zyskuje on coraz liczniejsze zastępy pacyentów. Również wielką wziętością cieszy się zakład inhalacyjny założony tu przed laty przez ś. p. dra Janochę z Krakowa, a prowadzony dziś przez wdowę panią Janoszynę; składa się on z dwóch oddziałów: jodłowego i solnego. Jeszcze do niedawna lekceważono tego rodzaju kuracyę „wdychiwania“ — obecnie znajduje ona coraz większe zastosowanie i wszyscy lekarze tu ordynujący, również jak i zamiejscowi korzystają skwapliwie z usług zakładu inhalacyjnego; codzień paręset osób, szczególniej w jodłowym oddziale, odbywa siesty, znajdując ulgę i pokrzepienie w cierpieniach. Inhalacya taka okazała się także wybornym środkiem leczniczym na wszelkiego rodzaju katary chroniczne.

Budowę kościoła w Szczawnicy już ukończono, a około 1 sierpnia ma tu na uroczystość poświęcenia przybyć biskup tarnowski ks. dr. Łobos, gdyż Szczawnica do jego należy dyecezyi.

Pogodę od kilku dni mamy prześliczną — panują nawet upały, chociaż wicher szumi po górach i łamie niebotyczne drzewa. Tydzień temu porobiły nawalnice w okolicy, olbrzymie szkody w polu. Kartofle, wielka pociecha górali, wszędzie bardzo ładne i zapowiadają dobre zbiory, byleby tylko nie przywędrowała później zaraza. Poziomek znajduje się takie mnóstwo, że duży garnuszek można kupić z łatwością za 4 centy — to samo grzyby obrodziły niezwykle, tylko mięso drożeje.

Budowa domu dla „Sokoła“. Z Nowego Sącza donosi nasz korespondent pod datą 17 b. m. „Wczoraj odbyła się tu piękna uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod własny gmach sądeckiego „Sokoła“, niedaleko parku miejskiego. Poświęcenia dokonał ks. Dutkiewicz, życząc powodzenia młodej instytucyi, a prezes „Sokoła“ notaryusz p. Lipiński gorąco przemówił do zgromadzonych. Budynek stanie wedle planu inżyniera Żebrackiego, fundusze zgromadzono przeważnie drogą składek. Dodać należy, że jeden z Sokołów, a mianowicie chorąży p. Dzięciołowski, wykonał bardzo ładnie w miniaturowych rozmiarach cały gmach sokoli z cukru, według powyższego planu“.

Z Bohorodczan donoszą: Dnia 12 b. m. odbyło się tu pożegnanie starosty p. Kornela Strassera, który przeniesiony do Horodenki, w tych dniach udaje się na nowe stanowisko służbowe. W pożegnaniu wzięła udział cała inteligencya miejscowa i okoliczna. W dniu tym o zmroku na hasło trąbki strażackiej zebrali się w urzędzie gminnym towarzysze ochotniczej straży ogniowej i ztąd, poprzedzani licznym orszakiem wieśniaków okolicznych, niosących pochodnie i barwne lampiony, udali się przed pomieszkanie starosty pod wodzą naczelnika dra Antoniego Coghena, który pożegnał go stosowną przemową imieniem ochotniczej straży ogniowej, której prezesem był p. Strasner. Ztamtąd udano się wspólnie z przybyłymi gośćmi za miasto, gdzie dr. Coghen i dr. Palester przygotowali dla uczestników uroczystości wspaniałe widowisko z ogni sztucznych. Przy oświetleniu bengalskich ogni wrócono do miasta i tu zebrano się w kasynie na wspólną biesiadę. Do stołów zasiadło przeszło 80 osób, między któremi było wiele pań. Szereg toastów rozpoczął marszałek powiatu p. Józef Szeliński bardzo piękną przemową, w której zaznaczył dobitnie, że ustępującego starostę żegna powiat jako swego naczelnego zwierzchnika i jako człowieka, który trudne nieraz obowiązki swego urzędu umiał zawsze pogodzić z uczuciem obywatelskiego powołania. W końcu zwrócił mówca swe słowa do obojga państwa Strasserów, jako tych, którzy niezwykłą uprzejmością i serdecznością zrobili dom swój prawdziwem ogniskiem życia towarzyskiego. Następnie przemawiał gr. kat. dziekan ks. Łaczowski, który podniósł zasługi starosty na polu szkolnictwa, po nim zaś pożegnał go gorącemi słowy p. Tadeusz Wrześniowski imieniem grona urzędników starostwa. Przemawiał także poborca podatkowy p. Ziahauer. Imieniem duchowieństwa pożegnali starostę ks. Wł. Pauk, gr. kat. probosz z Sadzawy, tudzież Dominikanin ks. Donat Sadlejski. Z kolei zabrał głos Aleksy Barabasz, poseł na Sejm i naczelnik gminy w Starych Bohorodczanach, a po nim sędziwy włościanin Michał Marceniuk z Markowej, który prostemi, ale serdecznemi słowy żegnał starostę jako uprzejmego doradcę i życzliwego przyjaciela ludu, a przytem złożył hołd jego zacnej i powszechnie szanowanej małżonce. Z prawdziwem wzruszeniem odezwał się w końcu p. Strasser, dziękując wszystkim uczestnikom tej uroczystej biesiady, a w szczególności wydziałowi kasyna, którego był prezesem, za te objawy życzliwości, które dlań zostaną bardzo cenną pamiątką. Na zakończenie odczytał dr. Coghen listy i telegramy, nadesłane w ciągu uroczystości, tudzież piękny wiersz pożegnalny. Przy dźwiękach wybornej orkiestry zabawiano się potem ożywioną rozmową aż do białego dnia. We dwa dni później, t. j. we czwartek odbyła się druga uroczystość pożegnalna na cześć starosty. Tym razem zainaugurował ją marszałek powiatu p. Szeliński, który w myśl uchwały wydziału powiatowego zaprosił na ten dzień całą Radę powiatową, oraz wszystkich naczelników gmin, celem wspólnego pożegnania odjeżdżającego starosty. W południe zatem udali się wszyscy gremialnie do biura starosty i tu uroczyście go pożegnali, poczem wraz z nim na zaproszenie marszałka udali się do sali kasynowej na wspólne śniadanie.

Wyścigi w Moskwie. Dnia 10 b. m. odbyły się w Moskwie wśród deszczu i dotkliwego zimna wyścigi o rosyjskie *derby*, na które przeznaczona była nagroda 20.958 rubli. Z trzynastu startujących koni pierwszy przyszedł do mety koń p. Kristi „Nawój“, chowu p. Kretkowskiego z Więsławic. Oprócz właściwej nagrody, która dostała się p. Kristi, otrzymał p. Kretkowski jako hodowca 2.226 rubli i żeton z brylantami. W biegu o nagrodę carską 70.000 rubli szło jedenaście koni. Zwyciężyła pięcioletnia klacz „Kordelia“ ze stadniny rządowej w Janowie. Dwuwiorstowy wyścig trzylatków skończył się zwycięstwem „Lorda Palmera“ W. Mysyrowicza i przyniósł właścicielowi 787 rubli.

Pociecha dla niskich. Jeden z tygodników angielskich zamieszcza artykuł, w którym wykazuje, że wszyscy prawie genialni i wybitni mężowie byli niewielkiego wzrostu. Najwięksi wodzowie byli małymi ludźmi od Attyli i Tamerlana do Fryderyka Wielkiego, księcia Wellingtona, Nelsona i Napoleona. Najwybitniejsi pisarze i artyści często nie bywali o wiele wyższymi od karłów, tak n. p. Ezop, Konfucyusz, Horacy, Milton, Dickens, Macaulay, Pope, Swift i prawdopodobnie Shakespeare, nadto Rafael, Michał Anioł, oraz wielu innych rzeźbiarzy i malarzy.

Bursa św. Kazimierza w Tarnowie. Kuratorya tego zakładu, zostającego pod protektoratem x. biskupa Ignacego Łobosa przesyła nam następujące sprawozdanie z ubiegłego roku szkolnego. Zakład ten dobroczynny, dający utrzymanie i opiekę biednej młodzieży szkolnej, a ofiarności publicznej zawdzięczający swe istnienie, przyniósł i w tym roku wielką ulgę biednym uczniom i uchronił niejednego od zepsucia.

Przyjętych było z początkiem roku szkolnego 60 uczniów, z tych 7 opuściło zakład w ciągu roku, nowych zaś przyjęto 8, z końcem czerwca było tedy 61 uczniów. Klasyfikacya szkolna świadczy o pilności i wzorowem prowadzeniu się wychowanków, celujących bowiem było 18, klasę pierwszą otrzymało 36, stopień drugi 3, a poprawkę 4. Zakład nie ma żadnych swoich funduszów, a wychowankowie płacą za całe utrzymanie po 6 lub 8 złr., kilku po 10 złr. Rocznego przychodu było 5940 złr 15 ct. rozchodu 6163 złr. 72 ct., pozostał tedy niedobór 223 złr. 57 ct. Nieurodzaje, jakimi Bóg w tym roku dotknął, a ztąd niezmierna drożyzna wiktuałów i znaczne zmniejszenie się pomocy od okolicznych xx. proboszczów i dworów w naturaliach, a nadto spłacanie długu zaciągniętego na rozszerzenie budynku, dotkliwie uczuć się dały zakładowi w tym roku, o czem świadczy także niedobór kasowy z końcem czerwca, a za nim zupełny brak funduszu na utrzymanie domu przez 2-miesięczne wakacye i na doroczne odświeżenie i oczyszczenie budynku.

Kuratorya pełna zawsze tego przeświadczenia, że Bursa to instytucya wielce Bogu miła, że cel jej doniosły dobrze pojęty według sił swoich spełniać powinna, żywi i teraz tę błogą nadzieję, że jej Bóg błogosławić będzie i że znajdą się dobrodzieje, którzy swemi ofiarami ją wspomogą. Składając przeto teraz publiczne podziękowanie wszystkim instytucyom i dobrodziejom za pomoc, która i w tym tak ciężkim roku blisko 2 tysiące złr. przyniosła, prosi usilnie i gorąco wszystkich przyjaciół biednej dziatwy szkolnej nietylko okolicy Tarnowa, ale całego kraju o przyczynienie się choćby najskromniejszym datkiem do utrzymania i rozwijania tego pożytecznego zakładu. Aż nadto dobrze wszystkim to jest wiadomo, ile zepsucia i przewrotności wtargnęło mimo czujności władz szkolnych do młodzieży szkół naszych, uznał to Sejm nasz krajowy, polecając zakładanie burs i internatów; jeżeli przeto leży nam na sercu dobre jej wychowanie a tem samem wyrobienie z niej prawych obywateli kraju i podpory Ojczyzny, nie szczędźmy grosza dla tej biednej dziatwy, która chociaż przeważnie z ludu wzięta, posiada jednak często wielkie zdolności i talenta naukowe, które musiałyby albo zmarnieć, albo na złe być użyte. Dopomóżmy, by chociaż część młodzieży uchroniła się od złych wpływów bezwyznaniowości i kosmopolityzmu, który straszny cios Kościołowi i Ojczyźnie zadać może. Wszelkie ofiary, czy to w pieniądzach, czy w naturaliach, czy w odzieży, czy w książkach dla biblioteki domowej, przyjmuje z wdzięcznością Zarząd Bursy św. Kazimierza w Tarnowie.

Podania o przyjęcie do Zakładu na rok szkolny 1892/3 wnosić należy do kuratoryi Bursy św. Kazimierza w Tarnowie do końca lipca a zaopatrzone być winny w świadectwo szkolne, metrykę i świadectwo ubóstwa.

W tym roku pośpieszyli Zakładowi z pomocą: Najprz. ks. biskup Ignacy Łobos 50 zł., księża: Jakób Przybyło 15, Rutkowski 5, Zuziak 2, Siemek 2, Gabryelski 300, Bryjski od parafian 12·36, N. N. 1.50, Kahl 5, kan. dr. Tylka 5, N. N. 2, Kowalski 1, Dziubakowski 25, August Nowicki 5, N. N. 0·80, N. N. 12·30, Oświęcimski 1·25, Owsianka 8, Żądło 4·64½, N. N. 3·98, N. N. 7·50, dr. Pechnik 10, Starzec 2, Grochowski 2, Dutka 7, Górnik 1·76, Łękawa 5, Kaderna 2, Oleksik 5. Jan Rozner 11·52, Wawrzyniec Bednarz 3, N. N. 8, Lenartowicz 1, Prągłowski 10, Dekanatu łąckiego 14·30, Ropski 1·48, kan. Jan Jaworski 3, La Croix 10, Radoniewicz 15, Głowacz 3, Fr. Jaglarz 26, Fr. Górski 10, Wąsikiewicz 20·77, Franciszek Jaworski 5, Halak 5, N. N. 0·25, dr. St. Dutkiewicz Spir. 5, Stopa 5, Ścisło 25, dr. Mrugacz 1, Ptaszkowa 2, Kryza 15, Chwalibóg 1·50, Zwiernik 3·40, X. Y. 6·25, abc. 31·50, dr. Kasprzak 3, Miłka 3, Ryglice 10, N. N. 1, N. N. 2·10, WW. PP. Foryst 10. — Notaryusz z Mszany 5, Walterowa 5, Karpińscy 5, N. N. 2·10, Skrzypiec 10, Brzeski 6, śp. Maciej Korczyk, woźny konsyst., 100, Tarnowska kasa oszczędności 300, Grybowska 5, Pilzneńska 50, Mielecka 15, Dąbrowska 50, dwa koncerty w strzeleckim ogrodzie przyniosły 75·15. Z balu Tow. Strzel. 59·59½, Bank ziemski w Poznaniu jako zwrot udziałów (przez pp. Brzeskiego, Stojałowskiego, Trzaskowskiego, Więckowskiego i dwu innych włożonych, a Bursie ofiarowanych) 2 8·40, N. N. 2·40, Jómrowicz 2, Pyzik Jan 2, dr. Fizia 2, Stojałowski 5, Schlesingerowie 20, dr. K. Benoni 16 książek szkolnych. Zarząd dóbr ks. Sanguszki 10 korcy ziemniaków, 3 sągi drzewa i 30 wiązek słomy, X. proboszcz z Pleśny 9 klgr. powideł i 20 klgr. kaszy, Wp. Dietl 3 korce ziemniaków, Najprz. x. biskup pół sąga drzewa. Za co niech im Bóg zapłaci!

Litość nagrodzona. Mile zdziwioną została rodzina pewnego skromnego urzędnika w Wiedniu. Mała jego, trzyletnia córeczka Herminka, bawiąc się codziennie w pewnym ogrodzie spostrzegła na jednej z ławek jakiegoś biednie ubranego i, jak się zdawało, bardzo smutnego mężczyznę. Bobo, zbierające się właśnie do swego podwieczorku, podeszło do nieznajomego z zapytaniem: „A może ty także chcesz kawałek?“ Nie czekając na odpowiedź rezolutnie rozłamała kromkę i jedną jego połowę dała mężczyźnie. Odtąd zrodziła się pomiędzy nimi przyjaźń. Nieznajomy przychodził codzień i codzień dostawał „połówki“. Nagle przestał się ukazywać. Herminka napróżno łamała sobie głowę, zapytując wszystkich, co się stało z „biednym człowiekiem“. Przed kilku dniami ojciec jej otrzymał zaproszenie od jednego z rejentów, aby się stawił w jego kancelaryi. Tam mu oznajmiono: 1) że „biedny człowiek“ jest wcale zamożnym obywatelem; 2) że Herminkę czyni swą spadkobierczynią; że pozostawił list, w którym napisał: „Zwątpiłem o całym świecie, gdyż ci, którzy mi byli najdroższymi, oszukali mnie. Wyrzekłem się wszystkiego, gdyż tego, co mieć chciałem, nie mogłem. Oddałem się skąpstwu, gdyż szczodrobliwość moja narażała mnie tylko na niewdzięczność ludzką. Pod koniec mojej ziemskiej pielgrzymki ręka dziecka wsparła mnie i wróciła mi życie. Krótko to trwało, ale, gdybym miliony miał nawet, nie byłaby to zbyt wielka zapłata za ową chwilę. Być może, iż mienie moje, którego ani ocenić, ani zastosować nie umiałem, posłuży lepiej mojej małej przyjaciółce niż mnie samemu“.

Zabytek starożytności. Ojciec Gré uczony członek zgromadzenia „białych Ojców“ kardynała Lavigerie, profesor seminaryum wschodniego, założonego przez Francyę przy kościele św. Anny w Jerozolimie zrobił świeżo odkrycie niemałej wagi dla archeologii. Na dziedzińcu gospodarczym seminaryum uderzył go niezwykły kształt wydrążonego kamienia, z którego kury zwykły były pić wodę. Ma on postać olbrzymiej dyni z zagłębioną w górnej części powierzchnią i z jakiemiś wyrytemi znakami. Bliższe zbadanie doprowadziło do wniosku, iż jest to waga żydowska, zwana „talentem“ złożona niegdyś jako wzór w świątyni jerozolimskiej przez króla Dawida. Przypuszczenie to potwierdza napis wyryty znakami „assuri“, dawniejszemi od znanego do dziś dnia pisma hebrajskiego, wprowadzonego w użycie przez króla Ezdrassa. Napis odczytany brzmi: „3,000 siklów, waga króla Dawida“. Trzy tysiące siklów, czyli talent żydowski równa się bez mała 32 kilogramom. Tak więc w kamieniu, zarzuconym przez wieki w śmietniku, znalazł się przedmiot muzealny pierwszorzędnego znaczenia, jedyny znany dotychczas egzemplarz oryginalnej wagi żydowskiej, oraz inskrypcyi w pierwotnem piśmie żydowskiem. Unikat ten, liczący przeszło 3,000 lat wieku, ma być podobno przewieziony do Luwru.

Zmarli. Władysław Paparona Papara, b. właść. dóbr ziemskich, oficer wojsk polskich z r. 1831 ozdobiony krzyżem „Virtuti militari“, honorowy członek lwowskiej kasy Oszczędności zmarł we Lwowie w 84 roku życia.

Temperatura. Termometr + 11° Reaumura, Barometr 755°. Spada. Deszcz, słota, wiatr północno-zachodni. Dziś w nocy temperatura spadła do + 8° R.

Teatr. Dziś we wtorek (dnia 19go lipca) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: po raz pierwszy „Bezpieczeństwo małżeństw“, komedya w 3ch aktach Albina Valabregue. — Jutro we środę w teatrze letnim przedstawienia nie będzie.

Literatura i Sztuka.

* **Z półek księgarskich.** Nakładem krakowskiej Spółki wydawniczej polskiej wyszły dwie nowe publikacye. Pierwszą z nich jest znana powszechnie i admirowana przez całą Polskę nowela Władysława Łozińskiego p. t. „Madonna Busowiska,“ wzięta z życia ruskiego ludu w galicyjskiem Podkarpaciu. Rzecz cała obraca się około obrazu Matki Boskiej, który zafundowała dla nowo wybudowanej cerkiewki w Busowiskach stara i biedna góralka. Wybornie pochwycona jest postać tej kobiety napół dzikiej, nieokrzesanej, która oprócz otaczających ją gór i czarnych borów nic w życiu nie widziała. Nowela odznacza się wszystkiemi zaletami pióra Łozińskiego, które znane są wybornie czytelnikom.

Druga nowość, to zbiór szkiców sympatycznego nowelisty naszego Abgar-Sołtana, p. t. „Z carskiej imperyi“. Sam tytuł uczy nas, skąd autor zaczerpnął tematu do swoich obrazków. Jest ich pięć: „Koła Rokitin,“ „Vakar,“ „Ksiądz Jan,“ „Jak wielu“ i „Ruiny“. Wszystkie czyta się bardzo przyjemnie.

* **„Drugi teatrzyk dla młodzieży“.** Pod powyższym tytułem opuściła niedawno prasę książeczka zawierająca trzy komedyjki: „Dowcipny Kubuś“, „Mentorka“ i „Złote marzenie“, pióra p. Bolesławicza, zaszczytnie znanego autora wielu cennych utworów, przeznaczonych dla dzieci. Komedyjki te były już drukowane w łamach *Małego Światka*.

P. Bolesławicz w utworach swych umie się zniżyć do poziomu młodocianych umysłów, zna dokładnie psychologię młodych serduszek i dla tego też wszystkie dzieła jego pióra przeznaczone dla dzieci, są nacechowane żywością i lekkością, są łatwo zrozumiałe dla dzieci i tak zajmujące, że potrafią zainteresować nie tylko dzieci, ale i każdy starszy z chęcią je przeczyta.

Nowe komedyjki p. Bolesławicza posiadają wszystkie powyższe zalety i pisane są tak, że potrafią wywołać efekt, przedstawione przez dzieci na amatorskiej scenie, a także jako lektura dowcipem swym i humorem wielką im sprawią przyjemność. Wszystkim przyjaciołom dzieci zalecamy tę nową książeczkę p. Bolesławicza.

Część ekonomiczna.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 19 lipca.

Tendencya bardzo słaba, ruch mały, dowozy średnie.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 8·50—9·—, żyto gotowe 7·40—7·50, owies obroczny 6·80—7·30, jęczmień 6·00—7·—, rzepak nowy 9·50—10·—, groch 6·50—8·50, wyka 4·75—5·—, bobik 6·50—7·—, hreczka 8·50—9·50, kukurudza 5·90—6·10, chmiel za 56 kilo 65·00—70·00. Spirytus za 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 14·75 do 15·—, nowy 13·00—13·25.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 19 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów w dalszym ciągu debaty nad ustawą monetarną, oświadczył minister finansów dr. Steinbach, że guldeny srebrne zachowają swój dzisiejszy charakter waluty austro-węgierskiej, tylko do zaprowadzenia waluty koronnej, zaś po jej zaprowadzeniu będą one srebrnemi dwu-koronówkami z pełną siłą płatniczą i będą nadal monetą obiegową a nie zdawkową. Ustawa obecna nie przesądza w niczem kwestyi; jaki ma być w przyszłości kontyngent obiegowych monet srebrnych i czy w ogóle mają pozostać monety srebrne z pełną siłą płatniczą. Skoro państwo rozpocznie wypłaty w gotówce, wówczas długi zaciągnięte w srebrze, będą mogły być spłacane albo temi monetami srebrnemi, które będą jeszcze w obiegu, albo też złotem.

Izba przyjęła w drugiem czytaniu całą ustawę monetarną i uchwaliła 118 głosami przeciw 49 przejść do debaty szczegółowej nad traktatem monetarnym między Austryą a Węgrami.

Przy dyskusyi nad artykułem 1-szym tego traktatu przyszło do ostrego starcia między wiceprezydentem bar. Chlumeckim a posłem księdzem Weberem. Ksiądz Weber zarzucił pewne nieprawidłowości w ułożeniu listy mówców, którzy się do głosu zapisali, a bar. Chlumecki wzywał go kilka razy, aby mówił do rzeczy. Na to odparł ks. Weber, iż pod przysięgą kapłańską zapewnić może, że rzecz ma się tak, jak on ją przedstawia, a mimo to bar. Chlumecki rzekł, iż ks. Weber się myli. Skutkiem tego powstał w sali wielki zgiełk.

Artykuły od 1-go do 9-go, przyjęto bez zmiany.

Nad artykułem 10-tym i 19-tym debatowano równocześnie.

Posłowie Pfeifer i Hofmann występowali przeciwko rozdziałowi ciężarów między Austryę i Węgry w stosunku 70 : 30 i nazywali ten rozdział największą niesprawiedliwością. Natomiast p. Beer bronił tego stosunku. Bronił go także minister finansów dr. Steinbach i wykazywał analogiczne wypadki, w których tego samego stosunku się trzymano.

Przeciw artykułowi 10-temu przemawiał także p. Schneider.

Na tem przerwano obrady.

Petersburg 19 lipca. Wedle urzędowych raportów, umarło w trzech ostatnich dniach na cholerę w mieście i w gubernii Baku 108 osób, w krajach zakaspijskich 33, w Turkestanie 29, a na kolejach zakaukazkich 17 osób.

Ateny 19 lipca. W procesie między rządem greckim a towarzystwem, budującem kolej z Pireus do Laryssy, zapadł wyrok sądowy tej treści, że rząd ma prawo zaprowadzić nowy klucz do obrachunków z towarzystwem, tak, aby cena za kilometr wybudowanej kolei odpowiadała rzeczywistej wartości robót, na tym kilometrze wykonanych. (Rząd grecki zaprowadził był taki nowy sposób obrachowania, skutkiem czego towarzystwo przestało budować ową kolej a wielu zagranicznych robotników pozostało bez chleba. Sprawa ta była nawet przedmiotem interwencyi dyplomatycznej, gdyż mocarstwa, których poddani najęli się do robót, wystąpiły z żądaniem, aby rząd grecki dał cudzoziemskim robotnikom, pozbawionym chleba, utrzymanie albo umożliwił im powrót do ojczyzny. Przyp. Red.)

Paryż 19 lipca. Najwyższa Rada szkolna zakazała używać w szkołach prywatnych, utrzymywanych przez duchowieństwo, katechizmu, napisanego przez ks. Gouthe-Soulard'a arcybiskupa z Aix.

Podczas podróży króla włoskiego na wystawę kolumbijską do Genui uda się tam prawdopodobnie eskadra francuzka, aby powitać go. W ten sposób chce rząd francuski zrewanżować się za to, że eskadra włoska w swoim czasie powitała Carnota w Tulonie.

Petersburg 19 lipca. Urzędownie donoszą, że w ciągu dwóch dni, t. j. 15 i 16 lipca umarło na cholerę: w Astrachaniu 443, w Saratowie 105, w Carycynie 54, w Samarze 52, a w Kazaniu 6 osób.

Wyszniegradzki przybył tutaj.

Londyn 19 lipca. Dotychczas wiadomy jest rezultat 660 wyborów. Wybrano 261 konserwatystów, 50 unionistów, 272 gladstończyków, 9 parnellistów i 68 antiparnellistów.

Turyn 19 lipca. Na zgromadzeniu ogólnego związku robotniczego miał mowę prezes gabinetu Giolitti i wykazywał, że usiłowania rządu dążą do polepszenia losu robotników, do utrzymania pokoju i serdecznych stosunków z państwami zagranicznemi, tudzież do polepszenia ekonomicznych stosunków. W końcu oświadczył Giolitti, że ścisła łączność między narodem a królem jest główną siłą Włoch.

Mowę Giolittiego oklaskiwano gorąco.

Sarajewo 19 lipca. W całym kraju ogłoszono wczoraj nowe rozporządzenie w sprawie pańszczyzny. Według tego rozporządzenia odrabianie pańszczyzny bydłem zupełnie zniesiono; zaś robotnicy odrabiający pańszczyznę muszą otrzymywać za to pewne wynagrodzenie.

Wiedeń 19 lipca. Doniesienie jednego z dzienników krakowskich, jakoby w r. b. nie miały się odbyć w Galicyi zapowiedziane manewry i że podróż Cesarza do Galicyi została odłożoną, jest niezgodnem z prawdą. Ankieta sanitarna w Wiedniu sprawą tą wcale się nie zajmowała.

Ministeryum spraw wewnętrznych, ze względów sanitarnych, zakazało wstępu do Austryi żydom emigrującym z Rosyi.

Peszt 19 lipca. W pobliżu Wielkiego Warazdynu przyszło do walki między żniwiarzami a żandarmeryą. Żandarmi interweniowali mianowicie na rzecz właściciela ziemskiego, z którym żniwiarze popadli w konflikt. Żniwiarze chwycili za kosy i zabili jednego żandarma, a w odpowiedzi na to żandarmi dali ognia i zabili 12 żniwiarzy.

Londyn 19 lipca. Gabinet Salisbury'ego postanowił na razie nie podawać się do dymisyi i czekać aż nowa izba da mu wotum nieufności.

Berlin 19 lipca. Bismark udaje się w przyszłym tygodniu do Jeny, gdzie na czele komitetu przyjęcia stanął prof. Haeckel.

Reichsanzeiger publikuje przeniesienie posła Schloezera w stan spoczynku.

Linc 19 lipca. Zjazd niemieckich nauczycieli z Austryi wysłał do Najj. Pana do Ischlu telegram z wyrazami hołdu.

Wiedeń 19 lipca. Nuncyusz Galimberti oczekuje lada dzień oficyalnego zawiadomienia, że na następnym konsystorzu otrzyma godność kardynalską.

Nuncyusz opuści Wiedeń w październiku a następcą jego zostanie mianowany teraźniejszy nuncyusz w Monachium ks. Agliardi.

Wiedeń 19 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów odczytano pismo ministra sprawiedliwości, donoszące, że wedle najwyższego postanowienia wstrzymane zostaną z końcem obecnej sesyi parlamentarnej posiedzenia nieustającej komisyi dla reformy prawa karnego, a w swoim czasie napowrót komisya ta czynności swe rozpocznie.

W dalszym toku debaty nad artykułami 10 i 19 traktatu monetarnego z Węgrami przemawiali pp. Fürnkranz i Formanek przeciw tym artykułom, gdyż uważają stosunek 70 : 30 za niesprawiedliwy.

P. Jaques polemizował z obu poprzednimi mówcami.

P. Lueger przemawiał przeciw obu artykułom i oświadczył, że Węgrzy zawdzięczają swój rozwój ofiarom, jakie Austrya dla nich poniosła.

Wiedeń 19 lipca. W imiennem głosowaniu przyjęła izba posłów 153 głosami przeciw 98 artykuł 10 traktatu monetarnego z Węgrami, a potem większością głosów przyjęła artykuł 19 tego traktatu. Oba te artykuły omawiają rozdział kwoty między Austryę a Węgry w stosunku 70 : 30.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 lipca 1892.

HOTEL IMPERIAL. L. Strzelecki z Czerniowiec. W. Pecha ze Śniatyna. Br. R. Jabłoński z Bursztyna. M. Müller z Wiednia. M. Stelmasiewicz z Warszawy. L. Garazińska z Warszawy. O. Brociner z Jass. H. Gottlieb z Techlowa. W. Younga z Hruszatycz.

HOTEL FRANCUSKI. K. Osiecimski z Przeworska. S. Osiecimski z Przeworska. E. Schlesinger ze Szląska. W. Horn z Aussee. J. Landau, J. Jeiteles i dr. J. Schlosser z Wiednia. W. Krasucki z Czerniowiec. F. Janowski z Rożniatowa. T. Ujejski z Lubszy. E. Schenker z Wiednia.

Nadesłane.

Podziękowanie. Dyrekcya szkoły żeńskiej im. Konarskiego składa niniejszem serdeczne podziękowanie JWielmożnemu panu dr. Z. Marchwickiemu, wiceprezydentowi miasta, za przesłane książki na nagrody dla uczenic tejże szkoły.

Z dyrekcyi szkoły żeńskiej im. Konarskiego we Lwowie.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 19. Lipca godz. 1. min. 50.

Akcye kred.	307·87	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	64·80	Wiedeńskie losy kom.	157·50
Kredyty węg.	354·—	Akcye tyton.	179·—
Anglobanki	151·—	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	241·50	Elbethale	234·—
Ludwiki	214·25	Landerbanki	217·—
Nordbany	282·—	Renta zł. węg.	109·75
Lombardy	98·50	Bankvereiny	114·75
Losy tureckie	40·70	Renta węg. p.	100.50
Staatsbahny	297·50	Ruble	1·17.75
Czerniowieckie	243·—		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 19 lipca 1892.

1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213	—	216	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	241	50	244	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	324	—	330	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	212	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	101	—	101	70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	70	97	40
„ „ „ 4% „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ 58	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	20
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	—	94	70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	—	101	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	60	98	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.64		5.74	
Napoleondor	9.47		9.57	
Półimperyał rosyjski	9.65		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.20		1.30	
„ „ papierowy	116.¼		118.¼	
100 marek niemieckich	58.35		58.95	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{10}	6^{46}	9^{32}	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.		9^{01}			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2^{57}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2^{45}	9^{17}	6^{56}	.	
Z Suczawy	10[illegible]	.	7^{56}	1^{42}	7^{06}	.
Z Kimpolungu	10[illegible]	.	7^{56}	.	.	.
Z Radowiec	10^{09}	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Hliboki	10^{09}	.	.	.	7^{06}	.
Z Nowosielicy	.	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Słobody rungurskiej	10^{09}	.	.	1^{42}	7^{06}	.
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}	.	.	1^{42}	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	2^{35}	.	.
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	.	.	.
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	.	.	1^{41}	.
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.	.	9^{16}	.	1^{41}	.
Z Sokala i Bełzca	.	.	.	.	.	4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	8^{07}	5^{28}	11^{01}	7^{56}	.
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów		.	.	.	7^{56}	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{58}	.	9^{41}	10^{26}	.	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}	.	10^{02}	10^{52}	.	.
Do Suczawy	6^{36}	.	9^{56}	8^{22}	10^{56}	.
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}	.	.	8^{22}	.	.
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	8^{22}	10^{56}	.
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}	.	.	.
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Kimpolungu	6^{36}	.	.	8^{22}	.	.
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6^{16}	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja i Stanisławowa			.	10^{21}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu	.	.	6^{16}	.	7^{41}	.
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.	.	9^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.	.	.	.	7^{36}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

16)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Ale wicehrabina nie słyszała tych słów i mówiła dalej:

— Wszakże hrabia de Cypières oświadczył mi, że będąc sam szczęśliwym, pragnie i mnie zapewnić szczęście i wyznacza mi trzecią część swego majątku, mianowicie trzy miliony franków.

Książę odetchnął. Nie było to wszystko, na co rachował, ale zawsze było coskolwiek. Nie znajduje się takiej sumy na ulicy.

— Czy daje ci tę sumę na własność? — zapytał z niedowierzaniem.

— Na własność aktem notaryalnym.

— A kiedyż go sporządzi?

— Skoro tylko będzie wiedział nazwisko mego przyszłego męża.

— Dla czegoż ten warunek? — zapytał z niepokojem.

— Dlatego, że sam chce podyktować punkta intercyzy swemu notaryuszowi.

— Dobrze, moja droga, powiedz mu więc moje nazwisko, które, zdaje mi się, warte jest czegoskolwiek. Ja pójdę teraz do Roquebrune, ty zaś, gdy będziesz miała odpowiedź, przyjdź zakomunikować mi ją.

Klarze nie podobało się to żądanie, odrzekła więc z pewnem niezadowolnieniem:

— Nie znasz mego brata i nie wiesz jak jest surowym pod względem konwenansów. Gdyby się dowiedział, że widziałam się z tobą sekretnie, byłby strasznie oburzony. Jeżeli będę mogła, przyjdę do Roquebrune.

— Ale nie każ mi czekać zbyt długo.

— Przyjdę jak tylko noc zapadnie. A teraz rozejdźmy się, bo się lękam, by nas kto nie zobaczył.

— Czegoż się lękasz? Powiedzianoby, że się kochamy... i powiedzianoby prawdę. A zresztą, czyż nie masz zostać moją żoną?

Ucałował jej ręce i powiedziawszy jej:

— Pamiętaj, że cię ubóstwiam, że dopóki nie zostaniesz moją żoną w obec Boga i ludzi, życie moje będzie męczarnią — odszedł z udanym żalem.

— Ah! jak ja go kocham! — szeptała, śledząc go oczyma. — Gdy go nie widzę, cały świat wydaje mi się pustynią. Nie ma ofiary, której nie uczyniłabym dla niego!

Zwróciła się do pałacu z zamiarem powiedzenia bratu, jak szlachetnego i bezinteresownego z sławnem nazwiskiem człowieka znalazła sobie na męża. Nie lękała się zawodu. Horacy, dumny z dawności swego rodu, z pewnością zachwyci się tym związkiem.

Tymczasem Filip wolnym krokiem szedł ku Roquebrune. Skoro tylko krzewy zakryły go od przenikliwych oczu narzeczonej, twarz jego zmieniła się nagle i wyraz wściekłego gniewu zastąpił miejsce ujmującej łagodności.

— Ah! być zmuszonym do takich kłamstw i podstępów i to dla pieniędzy... Dlaczego tak głupio roztrwoniłem majątek? Jakże nisko upadłem grając tę komedyę miłości, dla kobiety brzydkiej wzbudzającej wstręt we mnie!... Lecz cóż robić?... Nie mam innego wyboru... Jestem zrujnowany...

Zaczął biedz szybciej, następnie zatrzymał się nagle i zawołał:

— Wypłynę na wierzch, muszę wypłynąć za jakąbądź cenę... Ożenię się z nią... a gdy kieszeń będę miał pełną, będą mnie jeszcze szanowali i pochlebiali mi.

Przyśpieszył kroku i za kilka minut znalazł się przed pałacem Roquebrune.

Był to gmach obszerny z dwoma po bokach wieżyczkami, z pawilonami i wjazdową bramą, dowodzący swym rozmiarem zamożności dawniejszych właścicieli. Ale w tej chwili opadnięty z fasady tynk, zielony mech pokrywający dach, dziedziniec zarośnięty trawą i zupełnie ogołocony park świadczyły tylko o upadku tej niegdyś najpiękniejszej w okolicy rezydencyi. Wszystkie drzewa zostały bez litości wycięte i sprzedane, a po wspaniałym dębowym parku starym, jeszcze przed dziesięcioma laty otaczającym pałac, pozostało kilka krzaków jałowcu, kilka sosen karłowatych i wydeptane pastwiska. Leżący za płotem niewielki zasadzony kapustą ogród żywił rządcę Maurela i jego żonę Franciszkę, mamkę Filipa.

Chudy pies podwórzowy, przeczuwszy obcego, z głośnem szczekaniem rzucił się z budy ku niemu. Ale w tej chwili ciemna, pomarszczona głowa staruszki pokazała się w oknie parterowem.

— Ah, mój Boże! to nasz książę! — zawołała. Wybiegła na spotkanie, odwołała psa i zaczęła całować ręce Filipa.

— Dość już, dość! Czy obiad gotów?

— Gotów i dobry. Mauret przez kilka dni polował i zabił trochę zwierzyny.

— Więc podawaj.

Wszedł do wielkiej sali, w której zebrane zostały resztki sprzętów z całego pałacu. Fotele wysokie, pokryte wypłowioną materyą, na której można było rozpoznać sylwetki osób i zwierząt; konsole z resztkami złoceń starożytnych, czarne meble z dawniejszych wieków; na ścianach zaś kolekcya portretów przodków stanowiły całe umeblowanie tej sali. Palący się na obszernym kominku ogień oświecał kesony z herbami na suficie. Po środku stał stół pokryty białym obrusem i zastawiony naczyniami cynowemi.

Zapach pieczonego zająca, doskonale przyrządzonego przez Franciszkę, rozchmurzył czoło Filipa. Rzucił się nań z zapałem.

— Ah, gdyby książę zamieszkał już na zawsze w pałacu swych przodków! — zawołała staruszka uszczęśliwiona apetytem Filipa.

— Piękny pałac — odrzekł pochmurnie — ruina, dobra na gniazda dla puszczyków — a po cichu szepnął — ruina, z której nawet bank nie chce mię wywłaszczyć, gdyż uzyskana ze sprzedaży suma nie pokryłaby nawet kosztów.

W Gaskonii, w domu nawet najuboższym, zawsze się znajdzie gdzieś w kącie butelka wina, to też i Franciszka nie zapomniała postawić go na stole Filipowi. Kilka kieliszków jego spędziło do reszty troskę z czoła księcia.

A zresztą, czyż o kilka kilometrów nie mieszkała Klara ze swemi trzema milionami, to znaczy z przyszłym przepychem, zabawami, ucztami? Była brzydką, to prawda, ale czyż nie ma na świecie kobiet innych, piękniejszych, których towarzystwo mieć można za pieniądze! Wszystko będzie dobrze, powtarzał wesoło w duchu, nie ma jeszcze nic straconego.

— Maurel mówił mi, że książę może tu osiądzie — odważyła się powiedzieć znowu staruszka.

— Być może, jeżeli szczęście się uśmiechnie.

Zabobonny, jak wszyscy mieszkańcy południa, mówił dalej do siebie.

— Dlaczegoż poznałem wicehrabinę w Pirenejach, dokąd udałem się tylko dla przepędzenia czasu? Dla czego od pierwszego wejrzenia pokochała mnie jak szalona, ona, taka zimna? Dla czego to wszystko stało się, jeśli nie dla sprawienia zmiany w mem życiu?..

Ktoś lekko zapukał w drzwi.

Filip zerwał się z krzesła, zbliżył się do staruszki i położył rękę na jej ramieniu.

— Mówiliśmy o szczęściu — rzekł rozpromieniony — to ono puka w drzwi nasze. Idź, mamko, otwórz prędko, nie daj mu czekać u progu.

Mamka widząc połyskujący wzrok jego, nagłą bladość i nie rozumiejąc słów jego, myślała, że zwaryował.

— Ale pamiętaj, nikomu w życiu nie wymówisz nazwiska osoby, mającej tu wejść za chwilę.

— Dobrze.

— Przysięgnij mi na zbawienie wieczne! — dodał i pocałował ją w głowę.

— Przysięgam na moje zbawienie i na moje przywiązanie do pana — odrzekła uszczęśliwiona pieszczotą staruszka.

— Jestem teraz spokojny, nianiu! Idź otworzyć.

V.

Wola Filipa.

Klara zawoławana weszła do sali.

Herby połyskujące na suficie, zawieszone na ścianach portrety, złocone meble, na które światło kandelabrów rzucało blask łagodny, ten pozór zbytkowny i arystokratyczny, uczyniły na dumnej wicehrabinie wrażenie bardzo przyjemne.

— Cóż powiedział brat twój — zapytał Filip — nie mogąc powstrzymać pożerającej go ciekawości — dowiedziawszy się o nazwisku przyszłego męża twego?

— Nie wie jeszcze o niem.

— Jeszcze nie wie? Co znaczą te słowa? Czy żartujesz ze mnie?

— Nie zastałam Horacego w domu. Wyszedł i kazał mi tylko powiedzieć, że powróci późno w nocy. Po naszem rozejściu się wiele myślałam i bądź pewnym, że wszystko pójdzie jak najlepiej. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Ludwik Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak.